I.

Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Wyspa Świętych.

Odradzająca moc wiary Chrystusowéj w dziejach narodów bardzo rychło się objawia. Nim jeszcze ogrom carstwa rzymskiego uległ zupełnemu zniszczeniu, toczony rakiem zepsucia obyczajów, rozpaczą niedowiarstwa i niewolą pogańską przyciśniony: już daleko na krańce ziemi i starego świata słowo Chrystusa przez wojowników kościoła opowiadane, przygotowuje narody do wielkiego przeobrażenia; już siła jego Boska działa jak duchowny ogień podziemny, wulkaniczny, poruszając gmatwaninę ciemnych wyobrażeń, zlepisko potwornych zabobonów i pojęć pogaństwa; już ono jak rosa niebieska wsiąka w młode nieuprawne dotąd umysły plemion z raju wygnanych, i rozsyła światło nadziei, promienie objawień, jako błyskawice od wschodu aż do zachodu.

Tam, na północnym zachodzie, gdzie Europa daleko w morze wyciąga niby rękę swą, która Neptunowi wydarła trójzębne berło oceanu — dwie wyspy zbliżone do siebie jakoby dla braterskiego związku i zamykające świat stary, od téj strony — już w trzecim wieku dobrą wieść o zbawieniu przyjęły.

Bałwochwalstwo Druidów, wstrząśnięte i wyparte osadami wojskowemi Rzymian, ustąpiło mitologii greckorzymskiéj — ale razem z legiami i osadami rzymskiemi weszło do kraju chrześcijaństwo. Już Tertulian i Orygenes, Ojcowie kościoła, wspominają o gminach chrześcijańskich w Brytanii, a uczony Beda świadczy, że tamtejszy książę Lucyusz od rzymskiego biskupa Eleuteryusza żądał nauczycieli chrześcijańskich i że ich uprosił i otrzymał. Prześladowania kościoła, zaszłe za Dyoklecyana (303), dotknęły i Brytanii, gdzie kościół pierwszego widział męczennika za wiarę w Ś. Albanie. Sobór kościelny w Arelacie (Arles) liczył wtedy w gronie swém trzech biskupów brytańskich, i cały świat już pełen był wyznawców Chrystusa, jak Tertullian pisze: „Parthowie, Medowie, Elamitowie, mieszkańcy Mezopotamii, Armenii, Frygii, ... Mniejszéj Azyi, Egiptu, Cyreny; mnogie szczepy Getulów, Maurów, narody Hiszpanii, Gallii, Brytanii, Germanii i t. d. mają wiernych."

Z tych wszystkich krajów Irlandya wkrótce zasłynąć miała. Ojciec św. Celestyn wysłał do Irlandyi na biskupa Palladyusza; późniéj Patrycyusza rodem z Belgii, który istotnym owego kraju stał się apostołem. Wysłany przez papieża Celestyna z kilku towarzyszami z Gallii, założył biskupstwo w Armag i aż do śmierci swojéj (465) od roku 432 nawrócił wielką część ludu Irlandyi. Liczni jego uczniowie i wykształcone przezeń duchowieństwo, mnogie klasztory z szkołami i seminaryami, jako i klasztór zakonnic założony w Kildare (490) przez św. Brygidę — otóż pracownicy winnicy Pańskiéj, którzy dzieła nawrócenia Irlandyi dokonali. Wkrótce szkoły klasztorne zakwitły i sława ich rozniosła się po całém

chrześcijaństwie. Nie tylko świątobliwością, pracą, gorliwością, poświęceniem, ale i uczonością, wszelkiemi naukami celując duchowieństwo irlandskie, jaśniało na cały świat, i w przysłowie poszły te słowa: że Irlandya jest wyspą Świętych. Jakoż mamy uwagi godny poczet Świętych z narodu Irlandczyków, których dziejopisarze dzielą na 3 części: 1. Święci od Ś. Patrycyusza (432) aż do roku 542, więc z okładem 100 lat, w których liczy się 350 biskupów i założycieli kościołów, „bo wszyscy biskupi," powiada dziejopis, „wtedy byli świętymi i pełni Ducha świętego." 2. Od 540—598. pół wieku, w którym żyło około 300 świętych kapłanów, opatów, zakonników, ale mniéj biskupów. 3. Do roku 665, z liczbą około 100 Świętych.

W Brytanii tymczasem naród bretoński przyjąwszy wiarę, przez najeźdźców Anglosasów 449 wyparty ku zachodnim brzegom, podupadał w wierze, pozbawiony kościołów i dobrego duchowieństwa. Żywiąc nienawiść ku cudzoziemcom, nie poczuwał się do nawracania ich. Lecz gdzie niedola stłumiła gorliwość, i nienawiść rugowała miłość chrześcijańską — tam kościół czuwał. Ówczesny papież Grzegorz Wielki jednego dnia widząc wystawionych na przedaż niewolników anglosaskich, a uderzony urodą i wzrostem ich, bo się odznaczali rysami twarzy, włosem i cerą — przystąpił do nich i zapytał, zkądby byli — odrzekli: „z Anglii" — a papież: „słusznie, bo anielską mają urodę, i takowym przystało być współdziedzicami Aniołów." Pytał się daléj: „z któréj krainy?" odpowiedzieli: „z Deiri jesteśmy." Na co papież nazwie nadając tłumaczenie, rzecze: „Tak jest, *De ira* (od gniewu) wybawieni." A gdy na pytanie jego, jakiego mają króla, odrzekli: „król

nasz nazywa się Elle;“ rozczulony papież jakoby w duchu przewidując nawrócenie Anglii, zawołał: „więc nam Alleluja zaśpiewać trzeba.“ — Od tego dnia serce i myśli swoje zwracał ku owéj wyspie, chcąc zwycięzców Anglosasów podbić pod słodkie Chrystusa i krzyża jego jarzmo. A gdy król ich Etelbert pojął frankońską księżnę Bertę, któréj do Anglii towarzyszył biskup Luidhard; tedy Grzegorz W. korzystając z pory, wyprawił opata Augustyna z 40 zakonnikami Benedyktynami, którzy opowiadając Chrystusa Anglosasom (597), nawrócili króla i wiele poddanych jego. Odtąd Brytania i Irlandya przy wierze zostając, wielkiego dokonywają odrodzenia. A kiedy niemieckie kraje pogaństwem zaległe ponoszą burze i wstrząśnienia, Irlandya wypłacając się z długu za dobrodziejstwo przysłanych apostołów, nawzajem z grona Świętych swoich wyprawia apostołów do Germanii i roznosi słowo boże wśród puszcz i gór i ogłasza je narodom w stanie ciemnoty i barbarzyństwa zostającym.

Na początku wieku 6tego św. Frydolin Irlandyą opuszcza i rozpoczyna dzieło swe w Niemczech. W drugiéj połowie 6tego wieku pobożny zakonnik Kolumba jako gołębica z gałązką oliwną pokoju Chrystusowego wzleciał ku Szkocyi. Godny jego następca św. Kolumban w początkach 7go wieku Irlandyą porzucił, aby w Niemczech głosić naukę niebieską. Z jego poręki wyszedłszy św. Gall (w języku Keltów oznaczając: mleko) dla młodych w wierze Alemanów słodki niesie pokarm. Kolumban z 12 towarzyszami (pomiędzy którymi był ś. Gall) po krótkich lecz mozolnych pracach z Gallii wygnany złością sławnéj Brunehildy, babki króla Teodoryka, opuścić także musiał Burgundyą. Z Moguncyi z Gallem ra-

zem udał się nad brzegi jeziora Turykskiego, gdzie missyą w śród pogaństwa zakłada. Tu gdy poganie ofiary nieśli bałwanom, dnia jednego nieustraszony Kolumban porwawszy naczynie ofiarne, tchnął w nie, i rozleciało się na kawały. Ten cud pogan przestraszył, że wielu Boga prawdziwego uznało i chrzest przyjęło. Jednak wkrótce wrócili do bałwanów. Ś. Gall nie uważając ich za godnych powtórnego cudu, śmiało przystąpiwszy, pochwycił ofiary i w jezioro wrzucił, a świątynię ogniem popalił. Oburzeni poganie wygnali apostołów, którzy na południowych brzegach jeziora Bregenckiego nową założyli missyą. Tu spotkawszy kapłana Willimara, Bogu dzięki złożyli za niespodzianą pociechę i pomoc. Z wiarą i nadzieją ruszyli trzej missyonarze na drugą stronę jeziora do miasta Bregencyi, gdzie wszystko było pogańskie. W dzień uroczystości jakiéjś S. Gall wystąpił i ludowi prawił o jednym Bogu i Synu jego, Zbawicielu świata. Zarazem bałwany porwawszy, roztrzaskał je i zatopił w jeziorze. — Przerażony lud wahał się, co miał czynić; jedni uwierzywszy, radość okazywali, drudzy zemstą się zapalali. Trzy lata wytrwali missyonarze wśród niebezpieczeństw od pogan na owém miejscu, nakoniec dwóch krew męczeńską przelało, zdradnie napadnięci od pogan. Kolumban opuścił missyą — Ś. Gall zaś zchorzały u nóg mistrza swego prosi o pozwolenie pozostania w miejscu. Kolumban rzecze: „wiem bracie, że ci się przykrzy podejmować trudy podróży; zatem pozostań, ale ci powiadam: póki żyć będę, nie będziesz odprawował Mszy św.“ Dotknięty niesłuszną przymówką Ś. Gall, a zmartwiony bolesną dla serca karą, razem dręczony chorobą, jednak z wielką pokorą

przyjął ten krzyż i cierpiał w milczeniu. Modlitwa posiłkiem mu była jedynym, a gdy choroba nieco ustąpiła — dawne prace apostolskie ponowił, które pozbawionemu pociechy ofiary świętéj — stały się osłodą życia. Z dyakonem jednym puścił się przez góry i puszcze w nadziei, że mu Pan wskaże miejsce, gdzieby miał nową założyć missyą. Nie wziąwszy pokarmu przez dzień cały, przychodzą wieczorem nad potok. Ś. Gall na ustronie idąc dla modlitwy, potknął się, zawadziwszy o krzak cierniowy, i upadł na ziemię. Uważając to za wskazówkę z góry, postanowił tu obrać mieszkanie swoje. Niebawem złożył krzyż z dwóch gałęzi i utkwił w ziemi, upadł na kolana z towarzyszem swoim i o błogosławieństwo Boga prosił. Ten był początek założenia sławnego na całą Europę klasztoru Ś. Galla, dotąd stojącego. Lat przeszło 1200 minęło od owéj chwili, a krzyż ów drewniany rozlał strumienie światła i pociechy, które się rozbiegły daleko. Puszcza zajaśniała cnotami i nauką; bo około owych ubogich pustelników, co modlitwą, postem i świątobliwością przyświecali prostocie górali, wnet zgromadzili się liczni uczniowie, zakonnicy, kapłani; i klasztór powstający pielęgnował cnotę i nauki, ku chwale Boga, ku oświecaniu narodów, rozsyłając syny swe w dalekie kraje. Ś. Gall nie przyjąwszy ofiarowanego sobie biskupstwa konstancyeńskiego, bo go wiązało posłuszeństwo i zakaz odprawowania Mszy św. — pozostał w ustroniu swojém cichym, pokornym zakonnikiem. Powtórnie obrany biskupem roku 616., znów od tego dostojeństwa wymówił się, przedstawiając na kandydata ucznia swego Jana, którego téż konsekrowano.

Podobnie godności opata przyjąć nie chciał i wolał służyć Bogu w modłach i rozmyślaniach aż do śmierci, która go zabrała w 95 roku życia. W dzień Ś. Michała, na prośbę przyjaciela swego Willimara, ostatnią miał naukę, pełną zapału i natchnienia; po trzech dniach gorączką strawiony, w objęciu przyjaciela Bogu ducha oddał. Jak wielki on dał przykład męstwa! Życie jego było długiém męczeństwem, szczęśliwą śmiercią uwieńczone.

Podobnych S. Gallowi mężów Irlandya przez kilka wieków nie przestała wydawać.

Ale wieki pokoju minęły. Niezbadane wyroki boskie dopuściły ciężkie doświadczenia na wyspę Świętych.

Kościół Chrystusów, jako doczesne ciało mistyczne, dążące ciągle do doskonałości, lecz w członkach swych skazitelne, bo doczesne — miał ucierpieć i w burzy okazać, czy jest założony na skale, czy go przemogą bramy piekielne, czy zginie w burzy, lub czy ją przetrwa. Zarażone chorobą członki, gdy nastąpiło przesilenie, i gdy się stały zgorszeniem dla jedności ciała — odcięte zostały według słów Zbawiciela. Niemiecka reforma Lutra rozdarła narody i kraje — pociągając za sobą smutne zjawiska gorączki, którą strumienie krwi ludzkiéj ugasić ledwo zdołały; zaszczepiając jad pychy i niedowiarstwa, mający się krzewić w ludach jak chwast niewykorzeniony aż do przeznaczonego kresu, t. j. do żniwa Pańskiego. Odtąd rewolucya wypuszczona na świat zaczyna burzyć, nie naprawiać, starodawne budowy dziejowe; rewolucya w wierze, rewolucya w nauce, rewolucya w obyczajach, występują na widownią świata i żelaznem potrząsając berłem zaczy-

nają krążyć po starym świecie chrześcijańskim. Anglia téj klęsce uległa, wydana przez własnego króla Henryka VIII., tyrana i lubieżnika. Wskazanym przez niego torem szli następcy jego. Z wiarą, z miłością Boga, upadła miłość bliźniego, sprawiedliwość, ludzkie nawet miłosierdzie. Jak zwierz drapieżny Anglia odtąd rzuciła się na Irlandyą katolicką. Hasłem jéj było: zmusić lud do herezyi, albo zniszczyć.

Jak w Polsce, tak w Irlandyi od wieków w nierozerwaną jedność zrosły święta wiara i narodowość; i ta spojnia obydwa te ludy zachowywała od zagłady, i zachowuje. Za Elżbiety Irlandya prześladowana od fanatyzmu protestanckiego, wyludniała się; królowa angielska Elżbieta, dziewica,(?) córka Henryka, nie wyrodziła się; srogiego będąc serca, panowała w Irlandyi nad gruzami i trupami; Lord Gray był jéj wielkorządzcą; Raleigh wykonywał wytrzebienie irlandzkich Katolików w własnym ich kraju, ogromne dobra biorąc w nagrodę za tę katowskie przysługi. Utrzymywano ciągle niepokoje i morderstwa, ażeby tém łatwiéj Anglia panowała i niespokojnych, a podżeganych, mieczem, głodem i ogniem karać mogła, jak dziś w innym kraju. Za Jakuba I. Katolików tak ścigano jako zabójców; pod karą gardła księży wywoływano i protestanckie biskupstwa katolickiemi funduszami i dobrami wyposażono; prócz tego 6 ziem na rzecz rządu angielskiego zabrano i angielskim przybylcom rozdano — całe ziemie i powiaty głodem wygłodzono i mieczem wyludniono, a następnie Protestantom oddano; Katolików zaś wypędzonych z majątków i chatek, łaskawie życiem darowano. Za Karola I. (1625 — 49) zdzierstwa i katowania trwały — król wyłudzał pieniądze sposobami niego-

dziwemi i oszukiwał naród — lud niewinny wyrzynano w wielu miejscach. W rozpaczy tedy po niesłychanych tych gwałtach, sejm narodowy w Kilkenny zebrany roku 1642 wojnę Anglii wypowiedział.

Po zaciętych bojach Kromwell aż do roku 1649 powstanie narodu przytłumił — Katolicy ginęli na gruzach ojczyzny i na grobach poległych ojców i braci swoich. Ogień, miecz i powietrze tępiło gromadami lud wierny; 20,000 jeńców Anglicy w niewolę do Ameryki przedali, biorąc za nich pieniądze jak za towary. Dowódzcy protestanckich wojsk przesadzali się w okrucieństwach; palili zamkniętych w stodołach Irlandczyków, zmiatali bezbronnych działowym ogniem i w jamach schronionych krajowców dymem uduszali, podpalając nagromadzone przed jamami chrósty i słomę. Co zostało ludu zmarnowanego, pospędzał rząd obcy do prowincyi Connaught, a pod gardłem zakazał im pobytu w innych częściach wyspy rodzinnéj. Ziemia żyzna poszła w cudze ręce i na nowo 8 millionów uprawnych gruntów porozdawano pomiędzy Protestantów. — Za głowę księdza Kromwell płacił po 5 funtów sterlingów (około 30 tal.), tyleż rząd płacił za zabicie wilka.

Jakub II. nie zdołał odjąć tego jarzma, a gdy cudzoziemiec Wilhelm tron angielski objął, Irlandczycy, jak zawsze, wierni królom swoim, chociaż tyranom, bili się za strąconego Jakuba; lecz po przegranéj nad Boyną, ulegli na nowo okrucieństwu rządowemu. Prócz dawniejszych 10 millionów, powtórnie million mórg roli Katolikom wydarto i cudzoziemcom przekazano. Wyraźnie wtedy sądy protestanckie wyrzekły zasadę niby prawną: „że w królestwie nie masz praw dla Katolików, którzy, jeźli jeszcze żyją,

to z łaski rządu angielskiego;“ uważano ich jako trzodę kilkamillionową, z praw zupełnie wyzutą. Wszakże nie wolno im było mieć własne szkoły, własność gruntową (tylko dzierzawy, a najdłużéj na lat 30), ani dostępowali urzędów. Syn jeżli zmienił wiarę i protestantem został, mógł ojca własnego wypędzić z majątku; żona od wiary odpadająca mogła męża katolika opuścić. — Protestantom wolno było zabrać katolikom konie, jeżeli wartość jednego przenosiła 5 funtów sterl.; kto wrócił na łono kościoła lub do tego namawiał innych, wskazanym został na śmierć okropną: żywcem wnętrzności z niego wyrwano. Lud majętniejszy kawałki gruntów dzierzawił; większa część była wyrobnikami i najemnikami. Bogaczem nazywał się, kto 3 razy na dzień do syta perkami się najadał, bo wielka część ludu raz tylko na dzień perki jeść mogła. Cały prawie naród w ciągłéj nędzy i w głodzie ustawicznym zostawał, nie mając kawałka własnéj ziemi w ojczyznie swojéj. — Nadto żywił dziesięciną dumnych biskupów protestanckich i ich pastorów, którzy w Londynie marnowali ogromne swe dochody, na których krwawe łzy millionów biednych nędzarzy, kobiet i głodnych dziatek ciążyły. Mimo to naród swéj wiary dochował i jałmużną swych księży żywił i w chatach przechowywał. Lud wytrwał do końca. Żadna moc, żadne morderstwa, wojny, pożogi, więzienia i konfiskaty nie zdołały wygubić wiary i narodowości tego narodu nieszczęsnego, którego dzieje nie jedno podobieństwo z dziejami Polski pokazują. Niesłychana stałość i męstwo apostolskie ożywiało i ożywia ten lud od wieków w niedoli jęczący. Dziwna to rzecz: członki kościoła Chrystusowego, w innych krajach bogactwem i potę-

gą doświadczane, łatwiéj poniosły uszczerbek, łatwiéj się psuły, niż w Irlandyi, gdzie je Pan Bóg głodem, mieczem i ogniem doświadczał. Od roku 1793. w Irlandyi ulgi nastały. Zniesiono niektóre prawa uciążliwe i hańbiące ludzkość, n. p. to, że katolicy nie zdolni do urzędów i posiadania własności. — Zwolna naród dopominał się o wydarte sobie prawa; O'Connel prawną drogą postępując, stał się wielkim obrońcą narodu, walcząc całe swe życie. Potężnie dźwignięty duch narodowy otrząsnąć się umiał z okropnego piętna i skutków niewoli długoletniéj, t. j. z nałogu pijaństwa. Niezwiędny w téj mierze wieniec wysłużył sobie zakonnik ojciec Maciéj (Mathew) nawróceniem ludu do trzeźwości. To zwycięstwo moralne nad sobą naród odniósł w nędzy pogrążony, dając przykład rzadkiéj cnoty w okolicznościach, które inne narody przyprawiłyby do ostatniego upadku moralnego. Ale jakaż moc zdołała Irlandyą zachować od tego upadku? Otóż wiara i pracownicy Chrystusa, gorliwe duchowieństwo narodu. Bez téj siły, którą Pan Bóg łaskawie zostawić raczył narodowi, Irlandya już dawno byłaby się wyrodziła w siedlisko zbrodniarzy, i niedowiarków pogaństwa tegowiecznego. Za pomocą wiary świętéj jeszcze naród zachował i pielęgnuje cnoty chrześcijańskie, jeszcze mężnie spotyka się z okropnością niedoli, jeszcze stoi jak bohatér ranny i strudzony walką na polu sławy chrześcijańskiéj i nie oddaje oręża, ani tarczy, t. j. wiary i nadziei — owszem gotów poledz z krzyżem w ręku, wierny Bogu, któremu miłość i posłuszeństwo poprzysiągł przed wieki.

Jakiego męstwa do dziś dnia Irlandya potrzebuje, aby nie uledz w doświadczeniach, poznać można

z doniesień pism publicznych. Niedostatek i głód po wielu krajach, i u nas panuje; ale większy w Irlandyi; ubóstwo całe stany w narodach dręczy — ale większe cięży na całym narodzie irlandzkim. Nie brak żywności, nie jałowa ziemia w Irlandyi, jest przyczyną głodu. Naród tak jest wyssany, tak ubogi i wiekową tyranią Anglii tak wynędzniony, że w dobrych nawet czasach ledwo niezbędne zaspokajać może potrzeby. W złych czasach zbywa mu na wszystkiem, na chlebie, na odzieży, na opale. Płody ziemi co rok wyprowadzane do Anglii, żywią i tuczą zbytkujących właścicieli cudzoziemców, którzy siedzą za granicą. (*) Bezustannie słychać okropne wołanie dzierzawców, komorników, wyrobników: wybawcie nas od głodnéj śmierci! Te krzyki, a raczéj głuche i ciche jęki cierpiących, biją w niebo, i wołają o pomstę do Boga, budzą głos sumienia zatwardziałéj Anglii, która przyczyną jest niedoli. Za morze rozlega się głos klęski — a Europa powtarza: Irlandya, owa wyspa Świętych, z głodu umiera; ów szmaragd z morza wyrosły, zieleniejący, żyzny; dawne siedlisko oświaty, nauk, wiary, kirem żałoby okryte, mgłą łez zaćmione. Pisma nędzę Irlandyi głoszą, patrzmyż na jednę tylko scenę okropności, jak ją czytamy w liście pewnego sędziego w hrabstwie Cork do księcia Wellingtona:

„Przewidując, że będę świadkiem scen przerażających głodu, zabrałem z sobą 5 ludzi i tyle chleba, ile unieść mogli. Przybywszy do wioski (na wy-

(*) Dzierzawy ogromnie wysokie — na coraz mniejsze poddzierzawy rozdrobione; zwykle mniejszy dzierzawca swemu possessorowi część perek z pola w miejsce grosza oddaje, podobnież ten swojemu possessorowi, a resztą perek żywi się z rodziną.

brzeżu South-Reen) zastanowiło mnie, że wszędzie cisza panowała, jakoby ludności we wsi nie było. Wstępowałem do niektórych chatek, chcąc się o tém przekonać, a oto żadne słowa, żadne pióro nie zdoła opisać widoku, który się tam oczom moim przedstawiał. W pierwszéj chacie ujrzałem w kącie sześcioro ludzi z głodu umierających, wychudłych i wybladłych jak mary bez życia. Leżały niebożęta na garści barłogu, stulone, pod podartą derą, tak, iż powyżéj pasa ciała ich nie były wcale zakryte. Zbliżywszy się do nich, uważałem po cichych jękach, że jeszcze żyją. Leżały w gorączce; było tam czworo dzieci, matka i stworzenie, co dawniéj może podobném było do człowieka, do mężczyzny. Nie jestem w stanie opisać szczegółów; tyle dodaję: że w ciągu kilku chwil otoczyło mnie parę set nie ludzi, lecz mar, których opisać niepodobna. Zdawało się, że dopiero co z grobów były wyszły. Większa ich część w skutek długiego głodu i chorób miała zmysły pomieszane. Dotąd mi w uszach brzmią okropne i dziwaczne głosy i krzyki tych nieszczęsnych stworzeń. Ściśnięty tłumem tychże mar, usiłowałem wydobyć się z ciżby — zdarto ze mnie wszystkie nieomal szaty; a nakoniec uczułem, że mnie z tyłu jakaś zimna garść z wychudłemi palcami za kark chwyta. Obejrzawszy się prędko, widziałem kobietę z niemowlęciem młodziutkiém; zgroza mnie przejęła, podartym miechem biodra swe miała przepasane, ciało wętłe, twarz zżółkłą i zszarzałą.

„Nazajutrz urzędnicy policyjni otworzyli chatę, która od kilku dni była zamknięta. Znaleziono tam dwa ciała, które na twardéj podłodze glinianéj leżały, do połowy prawie zjedzone i obgryzione od szczurów.“

W tym toku listu osnowa się snuje; każde słowo przeraża. Zgodne z tém są doniesienia, że już przysięgli urzędnicy, do obdukcyi trupów wyznaczeni, nie wydołają pracy, jeżdżąc ode wsi do wsi. Całe wsie pustoszeją i wyludniają się. Z niesłychaną a prawdziwie męczeńską cierpliwością katolicy Irlandczycy umierają od głodu i zimna.

Lecz dosyć tych okropności — mimowolnie nasuwa się i przypomina głos nie dawno temu krążący po Europie za pogorzelcami bogatego Hamburga. Jakże wtedy spieszono w pomoc, jakże litość chrześcijańska siliła się zbierać składki, wyprawiać bale, urządzać koncerta, uczty, wieczory, prelekcye, teatra, na korzyść *jednego* miasta handlowego; jakże po modnemu jedzono, zapijano, tańczono, grano na rzecz mieszczan, którym przy wielkich i licznych źródłach i sposobach, jakie handel, przemysł i położenie dostarcza, nie trudno było w ciągu kilka lat odwetować poniesione straty; jak to pewien Hamburczyk z śmiechem sam przyznał, żartując z głośnéj i wystawnéj tego czasu dobroczynności. Cóż to jeden Hamburg do Irlandyi? Czemuż teraz nie odzywają się głosy na ratunek *katolików*? Chociaż ich morze dzieli od jądra Europy — nie przestają oni przecież być naszymi braćmi; a gdy datkiem nie możemy spieszyć w pomoc, dla domowéj niedoli, zanieśmy modły do Boga o wybawienie ludu.

Dr. N.

Modlitwa szkólna w czasie Świątek.

---

a) *przed nauką.*

Troisty wieczny Boże! Kościół Twój święty, którego przez chrzest ś. i łaskę Twoją zostaliśmy członkami — kościół ten św. obchodzi uroczystość Zesłania Ducha św. na wiernych Jezusa Chrystusa zwolenników.

W tymto czasie wystawiony nam jest sposób cudowny, w jaki napełnieni zostali Apostołowie darami mądrości, umiejętności i gorliwości ku rozszerzaniu wiary Chrystusowéj, darem miłości ku Bogu i ludziom. Przeto, jak niewątpliwe i cudowne jest to zdarzenie, tak niewątpliwą jest prawdą, że duch Twój święty, o Boże! po wszystkie czasy umacniał i nauczał wiernych Twoich w prawdzie i miłości.

Ześlij na nas, prosimy Cię, wiekuisty najłaskawszy Boże, promień owego światła niebieskiego, abyśmy poznali, co jest prawe i dobre! Kieruj sercami naszemi według upodobania Twego, a zamień dusze nasze na mieszkanie Ducha św.! Spojrzyj z wysokiego nieba Twojego na dzieci Twoje, zwłaszcza w godzinach niniejszych, a udziel nam sił do pojmowania i spamiętania nauk zbawiennych i pożytecznych. O to pokornie Cię prosimy Boże Ojcze nasz, przez Jezusa Chrystusa i Ducha św. Amen.

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya.

b) *po nauce.*

Ojcze niebieski! wesołém i wdzięczném sercem my niemowlęta odzywamy się z sługą Twoim Dawi-

dem: „Pójdźmy, wychwalajmy Pana, a wyśpiewujmy Bogu naszemu.“ Ojcze! przyjmij łaskawie dzięki nasze, które Ci przez Jezusa Chrystusa zanosimy, za łaskę Ducha św., przez którą odbieramy wzrost w nauce nam potrzebnéj. Przyjmij także, o Miłości nieskończona, te nasze prośby: abyś nas przez tegoż Ducha św. raczył przestrzegać, gdy będziem w niebezpieczeństwie zaniedbania dobrego; abyś nas przez Ducha Twego św. zachęcał, gdy się niedbałemi i leniwemi staniemy; abyś nas wzmocnił, gdy przeciw pokusom do złego walczyć będziemy; abyś nas pocieszał i orzeźwiał, gdy nas w życiu cierpienia i przykrości dotkną! Jako słońce na firmamencie niebieskim oświeca i ogrzewa ziemię; tak téż, o Boże i Ojcze nasz, dopuść przez Jezusa Chrystusa, aby Duch św. był światłością duszy naszéj i zagrzewał nas do tego wszystkiego, co się Tobie podoba. Amen.

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya.

Nauki szkólne powinne być zastósowane do rozwijania się umysłowości.

Przy najszczerszych chęciach, przy gorliwości i wytrwałości nauczyciela zdarza się nie rzadko, iż skutki i owoce z nauki wynikające omylą nadzieje, zawiodą oczekiwania. Jedna z przyczyn tego zawodu jest powierzchowna znajomość istoty duszy, która rodzi złe wyobrażenia o rozwoju władz umy-

słowych. Mając złe pojęcie o istocie tego przedmiotu, który kształcić ma nauczyciel, nie znając drogi, którą z przyrodzenia odbywa się kolejny wzrost owego tajemniczego organizmu, który jest jądrem człowieka i tchnieniem bożém — niepodobna, aby nauczyciel baczył na stopnie rozwijania władz w zarodzie będących, i aby zastósował do nich sposób i treść nauki. Prawda, że i bez nauki szkólnéj władze duszy w człowieku rozwijają się jako drzewa dzikie, bez pielęgnującéj ręki ogrodnika, bez szczepienia, podlewania; sama dusza ma nadaną sobie od Boga moc rozwoju; samo życie wzrost jéj popiera i mnoży — jakoż bez sztuki ogrodniczéj samorodne widzimy drzewa i owoce — płonki pod zimném niebem; słodkie owoce w pasach jasnego nieba, nieustającego ciepła, palącego słońca.

A właśnie życie wskazuje nam drogę przyrodzoną, albowiem w życiu najprędzéj dostrzegamy, w jaki sposób i jaką koleją rozwijają się władze duchowe, jak wzrastają, sił nabierają, wzajemnie wspierając się, i do jedności dopełniają.

Wszystkie władze duszy już bardzo rychło odzywają się w człowieku, jednak pierwsze ich drgnienia z trudnością rozpoznawamy, z trudnością początki jedne od drugich rozróżniamy. Z tém wszystkiém, gdy nauka nie baczy na bieg naturalny, lecz jednéj n. p. władzy odmawia potrzebnéj pomocy, drugą zaś zbytecznie pielęgnuje: złe ztąd skutki wynikną; z jednéj strony samodzielna duszy praca i chęć do nauki, więc to, od czego najświetniejsze w nauce skutki zawisły, tłumi się i zmitręży; z drugiéj strony jakkolwiek umysł dziecięcy, do wosku podobny, łatwo się w tę lub ową formę nagina — jednak owoce

wypielęgnowane okażą się niepraktyczne, niedostateczne, bo bez harmonii i wewnętrznéj zgodności urosłe. Po prostu mówiąc:

Nie jeden przedmiot w szkołach za rychło bywa podawany; nauczyciel mozoli się długo a nadaremnie, traci czas a korzyści mało zbiera; albowiem nad czém za wcześnie się trudzi, a więc marnie i nierozsądnie — to odłożywszy na czas późniejszy, samo się w umysłach młodych prawie mimowolnie urabia i tylko, że tak powiem, czeka jednego słowa, jednego tchnienia, aby ożyć w duszy i stać się jéj własnością w obrębie przeświadczenia (po modnemu: samowiedzy). Tak n. p. ogólne zasady mowy.

Główne trzy władze, w które się dusza rozpromienia, są: *czucie*, czyli dziedzina umysłu; *rozważanie*, czyli działanie rozumu; *wyobrażanie*, czyli objaw wyobraźni. Umysł jest tłem, na któróm się nie tylko wszystkie czucia, poruszenia serca, bolesne i rozkoszne, odbijają, lecz także tłem wiary, żywiołem woli, chuci, namiętności; które z rozumem w jedność spojone, stanowią to, co nazywamy charakter człowieka. Wiara i wola bez działania rozumu istnieć nie może, ani bez wyobraźni; bo te władze służyć tamtym muszą, i mają udział w ich działaniu, chociaż nie wyraźny, nie jawny. Działanie *rozumu* zawiera w sobie pojmowanie, przeświadczenie o zewnętrznych rzeczach i o samym sobie; a ponieważ w nim wiele podrzędnych władz i zdolności się mieści, można go dzielić na *rozum* (wyższy) i *rozsądek*.

Bez niego drugie władze duszy nic nie znaczą, bez niego najprostsze dostrzeżenia, codzienne wrażenia zmysłowe, nie wchodzą w duszę, nie mogą jéj być zrozumiałemi. Szczególnie *wyobraźnia* jego

pomocy potrzebuje, jeżeli się ma różnić od pomieszania zmysłów (waryacyi). *Wyobraźnia* także jest władzą, zawierającą czynności rozmaite, wyższe i niższe; i można ją dzielić na wyobraźnią wyższą, samodzielną, która z myśli i z pojęć tworzy sobie obrazy i czyny; i na niższą, która tylko powtarzając miane wrażenia, nic z siebie nowego nie wyprowadza.

Obok powyższych trzech władz, jeszcze dwie niższe widzimy władze w jedności duszy, czyli umu zawarte, t. j. *pamięć* i *przypomnienie*, od których dobrego zrozumienia wiele zależy. Cokolwiek rozum za pomocą władz swoich w sobie wyrabia, albo z otaczającego, zewnętrznego świata przyjmuje — wszystko to ułożywszy, i, że tak rzekę, strawiwszy po swojemu, złożyć w duszy może i zachowywać jako skarb nabyty, jako własność, jako dorobek swój; a tę władzę nazywamy *pamięcią*.

Rzecz oczywista, że im większe zapasy nabytych myśli i wiadomości skarb pamięci posiada, im mocniéj i głębiéj je zachowywa; tém jest zdatniejszy do wspierania i kształcenia drugich władz umysłowych. Pamięć trzeba ćwiczyć, jednakowoż nie tak w ogóle, jak raczéj w szczególności, według materyi i rodzajów jéj rozmaitych, n. p. liczb, obrazów, dźwięków, słów, myśli, miejsc, czasów. Już w saméj zarodzie pamięć okazuje się być różnego dążenia i usposobienia przedmiotowego. Tyle twierdzić można, że w wieku młodocianym pamięć łatwiéj przyjmuje i mocniéj ustala podane przedmioty, zkąd wynika: iż najbardziéj w młodości ćwiczyć ją trzeba. Powtóre, uważać należy na miarę i stósunek przyzwoity; którego przesadzić nie wolno bez uszczerbku

z innéj strony. Jak wszędzie, tak i tu, przypomnijmy przestrogę „ne quid nimis“. Unikniemy przeciążania pamięci, gdy się starać będziemy o zachowanie harmonii w rozwijaniu władz wszystkich.

Jest to bowiem prawo natury, iż gdzie razem działa kilka sił, tam im więcéj jedna z nich wzrasta, drugie tracą na dzielności. Gdzie pamięć bywa pielęgnowana, drugie zaś władze, rozum, czucie i twórczość wyobraźni, zaniedbane; tam one postępów wielkich nie pokażą; będąc podobne do rozsady nie podlewanéj a marnującéj na zagonie. Jeden kwiat (pamięć), a ulubieniec ogrodnika wystrzeli i rozrośnie się, drugie skarleją.

Jakie są owoce li pamięciowe, otóż widzimy w Chinach, gdzie oświata od wieków kwitnie i w zasoby bogata jest, ale się nie rozwija; nie postępuje, lecz na tym co przed wieki stopniu jakby roślina zdrobniała stoi, u któréj nie widać wzrostu; jest to karzeł wcześnie podstarzały, w którym rozmiar ciała z wiekiem jest w dziwnéj sprzeczności. Nie idzie zatém, iż kto ma dobrą pamięć miałby tracić na rozumie, jak to dawniéj mniemano i z umysłu zaniedbywano władzę pamięciową, aby się nie zbogaciła kosztem rozsądku. Bynajmniéj to nie jest prawdą ogólną. — Tyle można przypuścić, że u tych ludzi staje się prawdą, którzy słabe mają zdolności. Słaba głowa nie znosi wielkiego rozwinięcia i wzrostu wszystkich władz razem, i jak szczupła dojniczka nie wystarczając na wyżywienie wielkiego krzaku, daje uschnąć kwiatu i sama się pod ciężarem krzaku wywraca. W słabych głowach zbyteczna praca pamięciowa tłumi drugie duszy władze. Kto zaś wyższe zdolności odebrał od Boga, komu nie jeden, lecz pięć talentów po-

wierzono, ten drugie tyle zarobić, t. j. wyrobić w sobie może i powinien, według słów Chrystusowych. W utalentowanéj głowie pokaże się, iż im większa i bogatsza jest pamięć, tém więcéj rozwijają się władze rozumu, uczucia wyobraźni, mając większe materyały do stawiania tworów swoich. Pamięć w późniejszych latach ćwiczyć trzeba już nie mechanicznie, lecz w związku i w stósunku do innych władz umysłowych, t. j. połączywszy różne stósunki rozumowe lub przez czucie i wyobraźnią dostarczane z martwemi przedmiotami pamięci — łatwiéj i korzystniéj można zbogacić pamięć swoją; te są środki i sposoby pomocnicze i każdemu przydatne; z resztą mnemotechnika i uderzające jéj, że tam powiem, cuda, których dokazuje w niektórych ludziach — nie jest dla ogółu, a zatem ani dla szkół chrześcijańskich. Cuda mnemotechniki są jako skoki komedyanckie i sztuki kuglarskie; wymagają szczególnego usposobienia, lub mozolnego ćwiczenia; prosty gmin bawią, a użytku ogólnego nie przynoszą. Szkoła zaś nie jest dla dziwowiska.

Przypomnienie nie jest tém, co pamięć; zachodzi pomiędzy niemi ta różnica, co pomiędzy krwią i obiegiem jéj. Przypomnienie porusza cały zapas pamięci i wyprowadza z niego to, co drugie władze duszy zażądają, i stawia je na ich zawołanie. Zręczne i prędkie przypomnienie wymaga szczęśliwego usposobienia duszy, jako i ćwiczenia.

Zdarza się, iż człowiek wiele może mieć w pamięci złożonych wiadomości, a gdy potrzeba, trudno je znaleść i wydobyć z skarbca zamkniętego. Zaś im mniéj pamięć jest obciążona brzmieniem wiadomości, tém łatwiéj człowiek (dusza) władać może

tym skarbem, zkąd na popisach nie jeden młodzieniec, mało posiadając nabytych wiadomości, świetniejszy składa examen, niż inny, któremu może zazdroszczono mocnéj pamięci. Bo gdzie większe są składy, tam łatwiéj szczegóły się mieszają, tam dusza więcéj potrzebuje czasu do porządnego i dogodnego układania przedmiotów. W szczupłéj majętności łatwiéj się gospodaruje, niż w rozległych dobrach.

Tak lekki harcownik nieraz zwycięża żołnierza w żelaznéj zbroi, i każda wojna przykładów dostarcza, że nie *zapasy* broni, lecz zręczne jakiéjkolwiek broni używanie stanowi wygraną. Już w starożytności lekkie statki greckie zwalczyły bojowe okręty Persów, a Dawid, mówiąc słowami pieśni,

„jednym kamykiem zbił Goliata.“

Talent potrafi z małego tworzyć wiele, talent w szczupłém kole nabytych wiadomości i umiejętności zamknięty, prędko wszystkie przebiega, wszystkie w obieg puszcza, jak kapitalik, co zawsze procent swój przynosi.

Wielkie zapasy pamięci bywają nieruchawe, i wymagają środków poruszających, przewodników, notatków, wskazówek, bez których zostałyby martwemi i zagrzebanemi jak kruszce niedobyte, jak towary w zapomnianym kącie ukryte. Nie przeczę, że są wyjątki, ale to zazwyczaj rzadkie, gdzie ogrom zapasów nie przeszkadza zręcznemu i prędkiemu ich używaniu.

Dla kształcenia umysłu trybem naturalnym i korzystnym, potrzeba nam wiedzieć, jak się z kolei rozwijają wszystkie władze, mające zarody w jednostce umysłu. W wieku, w którym nauki dla młodzieży rozpoczynają się, już wszystkie nieomal władze du-

szy, pąkówki, że tak rzekę, pokazują, mniéj więcéj téż listki puszczają. Tu właśnie uważać należy, które rychlejszy wzrost obiecują, a które późniéj mają się rozwijać. Błędna byłaby nauka, któraby tamte zaniedbać, a te koniecznie razem albo rychléj wypielęgnować zamyślała.

Niektóre przedmioty wcale nie są dla *początkowéj* nauki przydatne, inne w *późniejszym* wieku trudniéj wpajają się w duszę, n. p. mechaniczne spamiętanie. Zgodny z przyrodzeniem i doświadczeniem zdaje się być następujący bieg rozwijania się władz dusznych:

1) Pierwszą władzą u dzieci jest: *przyjmowanie* wrażeń, potém *dostrzeganie* i *spamiętanie* podanych lub dostrzeżonych przedmiotów. Tu powaga rodziców i nauczyciela wszystkiem. Dziecko nie zastanawia się nad sobą, ani nad światem, nie bierze pod rozwagę, wierzy wszystko w miłéj prostocie serca. Tu jest dziedzina wiary, owa świątynia Bogu tak miła, że się sam do niéj zbliża, i w niéj przebywa. Dla tegoć Chrystus Pan powiedział: „dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, albowiem takowych jest królestwo Boże.“

Ta wiara dziecięca, tyle ułatwiająca wychowanie, tyle powiększająca powagę uczącego, jest prawdziwym skarbem młodzieży, mimo krzykaczów nowomodnéj, lecz po za kościołem błądzącéj oświaty — która szydzi z tego klejnotu, ślepą go nazywając wiarą; która tę ślepą wiarę usilnie ściga i nawet już w szkołach na nią poluje, aby ją wygnać z ziemi i społeczeństwa ludzi, i w jéj miejsce wznieść posągi i cześć wyzwolonego rozumu na miłą ofiarę temu, który od początku jest ojcem kłamstwa.

Dla dzieci więc właściwe jest ćwiczenie pamięci i dostrzegania, a naśladowanie u nich zastępuje władze twórcze umysłu. Można ten życia i naukowości okres oznaczyć porą od niemowlęctwa aż do jedenastego roku.

2. W drugim okresie życia występują więcéj uczucie, niewyraźne poruszenia i pierwiastki rozumu, wola nieco uzasadniona, tudzież wyobraźnia niższego rzędu, t. j. powtarzająca, nie twórcza, nie samodzielna. Stósowne dla tego stopnia przedmioty będą rozmaite opisy i obrazy przyrodzenia i powieści z dziejów, a szczególnie *kościelnych*. Na tych niech się kształcą władze młodego umysłu. Ta jest pora, w któréj najmocniéj ugruntuje się religijność i zarody cnót chrześcijańskich, które późniéj mają wydawać niezwiędłe kwiaty, towarzyszące człowiekowi przez cały bieg życia.

3. Rozum odtąd występuje więcéj, rozbierając, układając według znamion, i wnioskując. Pierwsze błyski dowcipu jaśnieją w zręczném wynajdywaniu podobieństw lub różnic uderzających. Na języku ojczystym ćwiczy się bystrość i rozwaga; na przedmiotach matematyki i fizyki rozum twórczéj władzy i samodzielności odtąd doświadczać poczyna. Rok 14ty można uważać za kres tego stopnia.

4. Zebranie w większe całości, w systemy i rozkładania systematyczne, słowem, ściślejsza naukowość będzie polem, na którém się młodzieniec dorastający popisywać może i powinien. W 15. i 16. roku już umysł z różnych pojawów, z obrazowości poprzednich stopni wygluzuje, wydobywa jądra, t. j. myśli, ogólniki, zasady i pod rozwagę bierze; jednakowoż nie w spo-

sób spekulacyi, co jest rzeczą dojrzałego umysłu, lecz w sposób urywkowy, potoczny.

Odrębne myśli są dla niego przedmiotami pojedyńczemi, które z trudnością wyszukuje, z trudnością splata i wiąże. Ćwiczenia takowe mają być i są dopiero przygotowaniem do filozoficznego, samodzielnego obrabiania wyższych kwestyj; z których nakoniec wytrawny rozum owe dziwne i piękne twory wyprowadza, które w dziedzinie sztuk nadobnych i wyższych nauk potomne pokolenia podziwiają. Jednak takie twory i dzieła zwykle są dorobkiem całych wieków i długiego narodów pracowania.

W szkole do tego wszystkiego mają się założyć fundamenta. Dusza, która w dojrzałym wieku orlim polotem wzbija się nad poziom świata, w szkole uczy się rozwijać skrzydła i pierwszych ruchów, które lot samowładny uprzedzają. Umysł w szkole odbiera stósowną i potrzebną do wzrostu strawę, właściwy kierunek ku temu celowi, który dla nas jest wytknięty przez objawienie samego Boga. Błogo téj szkole, w któréj wszystkie prace odnoszą się do tegoż celu, w któréj młodzież odbiera usposobienie takie, że rozumem i sercem zasmakuje w owéj drodze, która prowadzi do doskonałości nie światowéj tylko, lecz boskiéj.

„Bądźcie świętymi, jako Ojciec mój w niebiesiech,“ uczy Chrystus Pan.

Dr. N.

O książkach do czytania dla dzieci.

Ubogą jest literatura nasza w dziełka, którebyśmy dzieciom naszym do czytania dać mogli. O, biedny nauczycielu, który nie zakładasz nauki czytania na paplaniu bez myśli, ale który mocno przekonany jesteś, że dzieci tak masz nauczyć czytać, aby teraz i na przyszłość przez czytanie dobrych książek serce swe ukształcić, rozum w skarby różnych wiadomości wzbogacać umiały; biedny mówię nauczycielu i tu znikąd nie masz pomocy, i tu darmo szukasz, darmo oczekujesz książek, z którychbyś dla dzieci twéj szkółki małą czytelnię mógł założyć. Prawda, natłumaczono w ostatnim czasie mnóstwo powieści z niemieckiego. Ale, mój Boże, jak to? Zdaje nam się, że tłumacze sami, nie umiejąc po polsku, z słownikiem w ręku tę niewolniczą pracę odbywali. Zdaje nam się, że tacy tłumacze nie mogliby przy szkółce polskiéj nauczać, gdyż prostego zdania z niemieckiego przetłumaczyć nie potrafią! O, Panowie, nie tak to łatwo tłumaczyć, jak sobie wystawiacie. Tłumacz nie tylko wyrazy polskie za niemieckie ma położyć, ale i ducha autora ma oddać. Tak, Bracie, ślęczysz nieraz z nadwerężeniem nawet zdrowia nad szukaniem wokabuł w Mrongowiuszu, ani pomyślawszy, że twa niewdzięczna praca na nic się nie przyda, że nie tylko potomność, ale nawet współcześni powiedzieć ci muszą: „szkoda czasu i atłasu!“ Obyś pamiętał na to, co Naruszewicz w satyrze „Głupstwo“ powiedział:

Głupi, kto się bez serca i bez sił junaczy,
Kto języka nie umie, a książki tłumaczy.

Że na nic nam się nie przydadzą te niby to dla dzieci tłumaczone ramoty, każdy nam przyzna, ktokolwiek się rozpatrzył w tych śmieciach literackich, ktokolwiek przeczytał n. p.: Jaskinią Beatusa, Kapliczkę w lesie i t. d. Tak pięknych powieści Szmita nie poznasz w tłumaczeniu polskiém, cały swój urok — prostotę, utraciły w mechanicznym przekładzie. (*) Czas więc byłby, aby czyto księża, czy nauczyciele, na tę gałąź literatury naszéj swą uwagę zwrócić zechcieli. O ileżby to znaleść można do podobnych pisemek treści w powiastkach naszych gminnych, jakaż tam często głęboka i religijna myśl ukryta, która na większy rozmiar rozprowadzona, mogłaby zainteressować!

Jakiż nam do tego nieoszacowany skarb podaje historya nasza, tak pięknych i wzniosłych czynów pełna! Czyż to koniecznie dzieci nasze oprowadzać trzeba po urwiskach Szwarcwaldu i t. d., jak gdyby nasze równiny również nadobne, również poetyczne nie były? — Czyż to koniecznie mamy o obcych bohatérach — ritterach, dzieciom naszym jak o żelaznym wilku rozprawiać, gdy tymczasem o rodzinnych sprawach nic nie wiedzą? Czas więc, aby się wzięto do téj pracy. Czyżby to miało być tak trudno? Posłuchajmy, co nam jedna z autorek Powieści dla dzieci mówi:

„Rozmaite jest zdanie co do pisania powiastek dla dzieci, i jedni utrzymują, że nic łatwiejszego, jak

(*) Co do owych przekładów i podobnych, bardzo słuszne uwagi, lecz nie jeden już wyjątek ukazuje się w tym wydziale literatury. Spodziewać się należy, iż po woli niwa ojczysta rodzinnemi kwiaty zakwitnie. Per ardua ad astra.
Red.

pisać takie powiastki, bo tu nie potrzeba głębokich myśli, rozumowań, a nawet w pewnym stopniu ukształconego umysłu — tylko prostoty i nic więcéj. Drudzy znowu powiadają, że właśnie ta prostota dziecinna jest najtrudniejszą dla osób dojrzalszych — dla autorów. Co do mnie, trzymam się środka i nie uważam to ani za zbyt łatwe, ani za bardzo trudne. Jeden tylko potrzebny jest warunek: oto zapomnieć, że już jesteśmy ludźmi, a pamięcią wrócić do lat dziecinnych; przypomnieć sobie te niewinne myśli, te tkliwe wrażenia serca młodociannego, te lekkie wady na pozór, które jednak zostawują cień na nasze przyszłe życie. Przypomnieć sobie, jakie nam dawano rady, jakie one wpływ wywarły na prostą i nieskażoną duszę; słowem, wrócić się w przeszłość i z niéj wysnuć cały wątek moralny; otóż takie moje zdanie, z niego ja czerpałam te powiastki...“

Nie idzie zatem, abyśmy mieli wzgardzać obcemi wzorowemi w téj gałęzi literatury pismami — nie — niechaj tylko z wyborem i dobrze będą przerobione i zastósowane do nas, niechaj po prostu, w czystym języku będą oddane, a i te przyniosą czytającym dzieciom korzyść. Oby więc głos nasz nie był wołającego na puszczy, oby się do téj pracy wzięli zwłaszcza ci, którzy najbliżéj stoją dzieci i najbardziéj ich potrzeby znają, a większa ich tu będzie zasługa, jak gdyby nad zachwalaną im filozofią i loiką głowy łamać mieli, niż gdyby na czytaniu racyonalistów Rotteka i Diesterwega marnie czas tracić mieli!

A. S.

O kreacyi (utworze) ziemi.

(Dokończenie.)

Tego ognia we wnętrzu kuli naszéj mają być dowody:

1. wulkany, i 2. trzęsienia ziemi. Lecz i to są bardzo niedostateczne dowody dla teoryi ogniowéj. Trzęsienia ziemi powstają tylko w okolicach wulkanicznych, zarówno, czy to istniejących, albo, może przed nie dawnym czasem, wygasłych. Wulkany zaś istnieją tylko w okolicach przymorskich, jak to na półwyspiu apenińskim, w Sycylii, Islandyi i w Ameryce. Do krain tych i ich gór mają przystęp wody morskie ustawiczném przesiąkiwaniem; a gdy się w górach dostateczna ilość materyałów palnych nagromadzi, wybucha ogień z lawą. Zresztą, jeżeli kto chce z wulkanów wywodzić istnienie ogromnego ognia w ziemi, czemuż i my, co w Neptuna (*) wierzymy, nie mamy mieć prawa odwołać się do źródeł tak ciepłych, jako i zimnych, do Gaizerów Islandyi i do źródeł Karlsbadu, Cieplic, Warmbrun i tysiąc innych, dla udowodnienia teoryi wodotwórczéj?

Wszakże ziemia z siebie wiele więcéj wydaje wody, aniżeli ognia. Wszakże woda ustawicznie wytryskuje z ziemi, a ogień czasami tylko ród ludzki przeraża i z mieszkań płoszy.

Wszakże co rok mamy tysiąc dowodów, że woda gromadzi i tworzy, gdy ogień rozprasza i niszczy.

(*) Zapewne szanowny autor zgodzi się z nami na to, iż lepiéj nam nie używać wyrażeń, nadających mowie pozór pogaństwa. *Red.*

Więc ogień nie ma mocy twórczéj, ani się niczém do tworzenia ziemi przyczynił. Lecz, jeżeli za pomocą wody i elektryczności, dosyć się nagromadziło części wapiennych i palnych, jeśli woda już wydawała niezmierne mnóstwo zwierzątek wodnych, a osobliwie ślimaczków i infuzorów, jeśli się już w niéj pięła nie jedna roślina wodna, wtedy przez wielką fermentacyą rozżarzone kopaliny palne w ogromnéj rewolucyi zniszczyły wszystko, co dotychczas żyło i rosło, zasypując ziemię pokruszonemi lub roztopionemi skałami i ławicami gór zawalając. A to była pierwsza rewolucya ziemi, przez którą znowu zgładzone zostało, co dotąd było żyło.

I powtórnie wody z powietrzem mocą od Boga daną tworzyć zaczęły, zjawiły się inne, coraz większe i doskonalsze utworzenia, chociaż i najmniejsze, pojedyńczo uważane, nie było niedoskonałem; i coraz większe rośliny liście i gałęzie swe rozwijały, i znowu rewolucya ognista to wszystko zakopała, zachowując skamieniałe tworów kości na świadectwo najpóźniejszym pokoleniom. Zachowały się w ogromnych składach rośliny zamienione na węgle kamienne, aby ostatniemu rodzajowi służyły do wydawania płodów przemysłu i wygody.

Wszystko to nam jawnie okazuje, że ziemia jest utworzona za działaniem wody i elektryczności; że zaś jéj powierzchnia uformowaną została mocą ognia i fermentacyi. — Tą teoryą nie gwałcimy bynajmniéj pisma św. i owszem jest ona w najściśléjszéj zgodzie z jego słowami, bo wyraźnie czytamy: „A duch Boży unaszał się nad wodami.“

Prócz tego i teorya, albo raczéj zdanie Descartesa i Leibnitza, „że ziemia wystygła, i że dawniéj

w innym stósunku była do ciał niebieskich", wcale przez przypuszczenie tego neptunoplutonizmu nic na swéj prawdziwości nie traci. Bo prawdą jest, że ziemia dawniéj miała wyższą temperaturę, ale nieprawdą, żeby się paliła. Co się pali, spalić się musi. Spalenie zaś jest strawieniem, a więc zniszczeniem rzeczy, które się palą, nie zaś przekształceniem rzeczy. Jeżeli się drzewo pali, przechodzi ono ze stanu stałego spojności w stan niespojonych atomów, które nazywamy popiołem. Toż samo się dzieje z najtwardszym kamieniem, z dyamentem; to samo się i dzieje z innemi głazami.

Dajmy, że ziemia przed niezliczonemi wiekami była kometem. Czyż kometa się pali? Bynajmniéj! on świeci światłem tych słońc, których system przebiega, i prędzéj, czy późniéj, staje się także gwiazdą, pewny bieg mającą, jak ziemia, przez różne rewolucye, podobne do tych, przez które ziemia powstała i uformowaną została. (*)

Zresztą granit bynajmniéj nie ma znamion wulkanicznych, jak lawa, bazalt, porfir i inne kamienie wulkaniczne. Łupek także bardzo jawne ma znamiona wodniste, i do dziś podobną formacyą ujrzeć możemy w piasku nad brzegami rzek i jeziór, gdy wody od brzegów odstępują.

Nie zaprzeczamy, że wulkany miały wielki wpływ na granit, lecz tylko o tyle, o ile proch rozsadzający głaz wywiera wpływ na spód tegóż głazu; t. j. one rozsadzały granit w niezliczonych miejscach, roztopionemi metalami, już to ze spodku, już to z wierz-

---

(*) To dotąd tylko domysły.

Red.

chu napełniły te szpary, z których dziś człowiek kruszce swym przemysłem wydobywa.

Wszystko to byłoby inaczéj, gdyby ogień ze środka kuli ziemskiéj miałbył tworzyć ziemię. Ztopione kruszce, — gdyby jeszcze w tym stanie metalowym były zostały, coby podług analogii dzisiejszych wulkanów było niepodobieństwem, — ztopione, mówię, metale, byłyby teraz na samym wierzchu, albo przynajmniéj zaraz pod powierzchnim składem ostatniéj formacyi, gdy ich tymczasem najwięcéj w pierwotnéj formacyi znajdujemy.

I chociaż żelazo miejscami nie głęboko się znajduje, wszelako nikt nie zaprzeczy, że najlepsze znajduje się w górach pierwotnych, jako n. p. w Szwecyi. Zresztą, tak jak powietrze się styka z wodą i taż woda ustawicznie rodzi zwierzątka oczom naszym niedościgłe, tak téż może przez styczność powietrza z ziemią ustawicznie taż ziemia wydawać podobne sobie cząstki, jako wapna, żelaza i t. p.

To, że ziemia dawniéj miała wyższą temperaturę, nie dowodzi, że z ognia powstała. Wiemy bowiem, że nie zawisła temperatura ziemi od ognia wewnętrznego, — gdyż na Wezuwiuszu wieczny śnieg leży, i Islandya jest wyspą, nieomal wieczną zimą okrytą, — lecz od tego, pod jakim kątem promienie słoneczne na ziemię padają, co może dawniéj działo się więcéj pod prostym kątem, gdy ona jeszcze miała bieg inny. (*)

(*) Nie jasno; wszak i dziś pod prostym kątem promienie słońca spadają na kraje zwrotnikowe.

Red.

Kończę rozprawkę i mniemam, żem dosyć przytoczył dowodów przeciw teoryi ogniotwórczéj, okazawszy prawdziwość teoryi wodotwórczéj, która téż w największéj jest zgodzie z pismem św., w którém nie czytamy nic o tworzeniu ziemi za pomocą ognia, lecz te słowa:

„*A duch Boży unaszał się nad wodami!*“

K.........., w Grudniu 1846.

A. C.



II.
Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

Najjaśniejszy Pan raczył udzielić nauczycielom: Adam w Gross-Krebbel i Pohl w Radegoście, obwodzie rejencyi poznańskiéj, powszechną oznakę honorową.

Z Mnichowa (München). Król Bawarski każdemu powiatowi (a takich powiatów Bawarya liczy ośm) podarował 15,000 Florenów — Floren = $\frac{4}{7}$ Tal. — na wsparcie dla nauczycieli elementarnych. Z takiego wsparcia ciągłego nie tylko nauczyciele chrześciańscy, ale i żydowscy niemieckiego języka korzystają. Pobierają przytém coroczne wsparcia z kass publicznych i częste remuneracye nie tylko nauczyciele, ale i uczniowie odznaczający się.

Wokacya nauczycieli w dyecezyi monasterskiéj.

W zeszłym roczniku „Kościoła i Szkoły" czytaliśmy doniesienie o zaszłém nieporozumieniu pomiędzy rządem a władzą duchowną dyecezyi monasterskiéj; odsyłając do owego Nru, donosimy co następuje:

„Pod dniem 30. Maja ś. p. biskup monasterski u rządu założył był zastrzeżenie względem praw swoich do obsadzania posad nauczycielskich w swéj dyecezyi. Spór ten kommissya, złożona z tajnego radzcy sprawiedliwości, pana Duisberg, i członków przewielebnego wikaryatu biskupiego, miała załatwić. Imieniem rządu kommisarz proponował, ażeby aż do ogłoszenia nowego prawa rząd obierał kandydatów, biskup zaś duchowne im dając upoważnienie, potwierdzał. Tego wniosku nie przyjęto; odwołując się na to: 1) iż szkoły katolickie parochialne należą pod zarząd kościoła i są własnością katolików. 2) iż utrzymanie ich idzie z funduszów kościelnych lub katolickich, w którym to przypadku, jeżeli nie od biskupa, to przynajmniéj od proboszczów gmin i dozorów szkólnych wokacya zależeć powinna. Więc kommissya duchowna tylko na to przystać będzie mogła, żeby interimistyczne obsadzanie wakansów zależało od proboszczów i dozorów szkólnych. — Po zdaniu sprawy Najjaśniejszemu Panu, doręczono biskupowi kopią rozkazu gabinetowego, w którym Najjaśniejszy Pan wyraża, że, aby okazać poddanym, jak wysoko monarcha ceni ścisły związek szkólnictwa elementarnego z kościołem, i jako bynajmniéj nie ma zamiaru przeszkodzić wpływowi proboszczów — raz jeszcze zezwala na załatwienie nieporozumienia w ten sposób, iż biskupowi pozostawia, popieranie na drodze sądowéj praw, jeżeli je ma, do obsadzania *pojedyńczych* posad nauczycielskich. Gdyby biskup i na to nie przystał; natenczas, ażeby posady dłużéj nie wakowały, król. rejencya ma zatwierdzić kandydatów, bez porozumienia się z bi-

skupem, któremu jeszcze tylko pozostaje zarząd około udzielania nauki religii."

Na to biskup, zawieszając prawo swe biskupie wokacyi nauczycieli aż do sejmu, i wynurzając wdzięczność ku Najjaśniejszemu Panu, oświadczył, że się zastósuje do rozrządzenia tymczasowego, tylko prosi, ażeby zaprowadzeni przezeń nauczyciele i nauczycielki w posadach mogli pozostać, i ażeby ci, którzy wzbraniali się przyjąć posady od rządu bez zatwierdzenia biskupa, nie doznali ztąd żadnego upośledzenia. Zarazem wywodzi prawo swoje przywiązane do władzy biskupiéj w księstwie monasterskiém, zatwierdzone ustawami rządowemi, i powtórnie zastrzega sobie i następcom swoim obsadzanie szkólnych posad, jako instytucyj li kościelnych, nad któremi rząd tylko opiekę ma dla własnego dobra i dobra narodów, a których błogie owoce tylko od ścisłego połączenia z kościołem zależą.

Załatwiono więc tę rzecz *do czasu*, a Najjaśniejszy Pan rozkazem gabinetowym z dnia 5. Lipca 1846. ukontentowanie biskupowi monasterskiemu, Droste Vischering, oświadczyć raczył co do punktu przyjętego — odsyłając drugie wątpliwości do przyszłych ustaw szkólnych.

Dr. N.



III.
Literatura.

Pamiętnik religijno-moralny, czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych, jako i świeckich osób. Tom XI. W Warszawie, w drukarni J. Glücksberga. 1846.

Jeżeli kościół katolicki w Niemczech i Francyi niezliczone ma organy w rozmaitych czasopismach, okazuje się w polskim języku w tym względzie jakieś ubóstwo i niedostatek. Każde przeto zjawienie na tém polu musi nas tém bardziéj cieszyć i zajmować, im jest rzadsze. Takiemi organami u nas są dotychczas: *Pielgrzym*; pismo poświęcone filozofii, historyi i literaturze; w Warszawie w drukarni banku polskiego. *Przegląd poznański*; pismo miesięczne. Poznań, czcionkami W. Stefańskiego. *Gazeta kościelna*; pismo czasowe pod redekcyą księdza J. Jabczyńskiego, Kanonika i Officyała Kapituły Metropolitalnéj poznańskiéj; w Poznaniu nakładem i drukiem W. Stefańskiego. Nareście: *Pamiętnik religijno-moralny*.

W tomie XI. pisma tego, w zeszycie wrześniowym z roku 1846., natrafiamy na bardzo piękną rozprawę o katechizmowaniu; a ponieważ w nasz tu obręb zachodzi, przeto przytaczamy tu główną treść tego wypracowania, pod napisem:

„O istocie, ważności, potrzebie, różnym w różnych epokach stanie i najtrafniejszéj metodzie nauczania katechizmu, ze szczególnym względem na potrzeby kościoła w naszym kraju, przez ks. Adama J. K. Szeleskiego.“

I. Na samym wstępie stara się autor wykazać, jak obecne przesilenie się moralne, obalanie porządku społecznego, wylanie się na rozpustę i zbytki wszelkiego rodzaju, lenistwo i nieczynność, prowadzące do ubóstwa i występku, jak wszystkie te klęski wynikają z *niewiadomości religijnéj i zaniedbania się moralnego*. Za jedyny sposób do wydźwignienia ludzkości z téj niedoli, podaje szanowny autor gorliwe zajęcie się katechizmowaniem. W rozbieraniu przedmiotu swego mówi daléj: II. o treści i potrzebie katechizmów. III. o korzyści z katechizmów. IV. o ważności nauki katechizmowéj. V. o trudności dobrego katechizmowania. W ostatnim paragrafie zwraca autor uwagę na trudności, zachodzące ze strony dzieci; ich rozmaite charaktery, nierówne pojęcie i zdolności, jako téż różne przysposobienie, z jakiém na katechizmowanie przychodzą — ale oraz na trudności ze strony katechety, czy się potrafi zastósować do pojęcia tych, którym najwyższe, nadprzyrodzone prawdy ma uczynić przystępnemi. Ostatnia ta uwaga podaje nam tu sposobność przytoczenia dziełka nader praktycznego w rzeczonym właśnie przedmiocie. Jest ono napisane w języku niemieckim pod następującym tytułem:

Der Katechet in der ersten Elementarklasse, oder practischer Wegweiser für Religionslehrer bei Ertheilung des Religionsunterrichtes vor Schülern in den ersten Schuljahren. Verfaßt von Thomas Burkart, Pfarrer in Sendorf. 3te unveränderte Auflage. Villingen, im Schwarzwalde. Druck und Verlag von Ferdinand Förderer. 1844. in 8. 416 Seiten.

Dziełko to, godne, by w ręku każdego katechety było, jest podzielone na dwie części. Część pierwsza zawiera naukę wiary, a druga naukę obyczajów. Sposób zaś wykładania jest tak prosty i popularny, tak zupełnie w duchu i do pojęcia małych dzieci zastósowany, iż najbardziéj ograniczone dziecko wykład po-

dobny łatwo pojąć potrafi. Część *dogmatyczna* jest podobnie urządzona, jak zwykle inne lepsze katechizmy, z tą tylko różnicą, iż nie sposobem katechizmowym, ale raczéj opowiadającym i rozprawiającym. Wykonał tu już Burkart, co późniéj sławny professor Hirszer w swéj katechetyce tak bardzo zalecał i w swym katechizmie tak większym, jako téż mniejszym przeprowadzić usiłował — t. j. brał on za niewzruszoną podstawę i wątek wykładów swych historyą świętą i na niéj opierał naukę wiary, przez co zrozumienie i pojęcie takowéj nadzwyczajnie bywa ułatwione. Aby zaś uwagę dzieci ciągle obudzać, przeplata opowiadanie swe rozmaitemi podobieństwami, przykładami i zajmującemi powieściami, wziętemi z życia. Dla dokładniejszego poznania i ocenienia dziełka tak ważnego, przytaczamy tu przynajmniéj spis rzeczy w przekładzie.

Część pierwsza.

Nauka wiary. Wstęp. Rozdział I. O Bogu i jego przymiotach. §. 1. Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi. §. 2. Bóg jest szczególniéj Stwórcą człowieka. §. 3. Bóg jest wszechmocny. §. 4. Bóg jest wszechwiedzący. §. 5. Bóg jest wszechobecny. §. 6. Bóg jest święty. §. 7. Bóg jest sprawiedliwy. §. 8. Bóg jest dobrotliwy. §. 9. Bóg jest nieskwapliwy. §. 10. Bóg jest miłosierny. §. 11. Bóg jest mądry. §. 12. Bóg jest prawdziwy. §. 13. Bóg jest wierny w swych obietnicach. §. 14. Bóg jest wieczny. §. 15. Bóg jest duchem najdoskonalszym. §. 16. Bóg utrzymuje świat. §. 17. Bóg rządzi światem.

Rozdział II. O Opatrzności Boskiéj dla ludzi od stworzenia świata aż do przyjścia Zbawiciela na świat. Bóg objawił się pierwszym ludziom. §. 1. Adam i Ewa w raju. §. 2. Przykazanie boskie. Pierwszy grzech i jego ukaranie. Obietnica Zbawiciela. §. 3. Kain i Abel, synowie pierwszych rodziców. — Bóg objawił się Noemu. §. 1. Zepsucie i zatracenie pierwotnego świata. §. 2. Noego ocalenie i ofiara dziękczyn-

na. — Bóg objawił się Abrahamowi. §. 1. Powołanie Abrahama. Jego zgodność, ludzkość i wstawienie się za drugimi. §. 2. Abrahama wielkie doświadczenie i niezachwiana ufność w Bogu. — Bóg objawił się Izaakowi i Jakubowi. §. 1. Józef od braci nienawidzony, w dół wrzucony i w obcą krainę zaprzedany. §. 2. Józef fałszywie oskarzony, do więzienia wtrącony, ale od Boga ocalony i wywyższony. §. 3. Bracia Józefa w Egipcie. Radość ojca Jakuba. Bóg objawił się potomkom Jakuba, ludowi izraelskiemu szczególniéj przez Mojżesza i Proroków.

Rozdział III. O Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, Zbawicielu świata. §. 1. Zwiastowanie narodzenia się Jezusa. Podróż do Betleem. Narodzenie się Jezusa Chrystusa. §. 2. Przedstawienie Jezusa w kościele. §. 3. Przybycie Mędrców z Wschodu. §. 4. Ucieczka do Egiptu. Wyrznięcie dzieci. Powrót do Nazaretu. §. 5. Jezus w kościele. Jezus najpiękniejszy wzór i przykład dla dzieci. §. 6. Chrzest Jezusa. §. 7. Kuszenie Jezusa przez czarta. §. 8. Jezus Zbawiciel świata przez swą wszechmądrą naukę, którą jako prawdziwie boską naukę stwierdzał: *a*, cudami, *b*, proroctwami. §. 9. Jezus Zbawiciel świata przez dobry swój przykład. §. 10. Jezus Zbawiciel świata przez swą mękę i śmierć krzyżową. *a*, ostatnia wieczerza. *b*, Jezus w ogrójcu. *c*, Jezus na śmierć skazany i umierający na krzyżu. §. 11. Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Jezusa. §. 12. Zesłanie Ducha św.

Rozdział IV. O ostatnich rzeczach człowieka. *A*. O śmierci. *B*. O sądzie. *C*. O piekle. *D*. O niebie. Zupełnie zaś oryginalna i w swéj doskonałości nieporównana jest:

Część druga.

Nauka obyczajów.

Rozdział I. O zachowaniu się dobrego dziecka względem Boga. §. 1. Dobre dziecko poznaje coraz lepiéj Boga. §. 2. Dobre dziecko ufa Bogu. §. 3. Dobre dziecko kocha Boga nadewszystko. §. 4. Dobre

dziecko jest Bogu posłuszne we wszystkiém. §. 5. Dobre dziecko jest wdzięczne Bogu. §. 6. Dobre dziecko modli się często do Boga.

Rozdział II. Zachowanie się dobrego dziecka względem siebie samego. §. 1. Dobre dziecko pamięta ile możności o swéj duszy. *a*, jest uważne i ciekawe do nauk. *b*, jest skromne i wstydliwe. *c*, obcuje tylko z Bogiem. *d*, pamięta zawsze na wszechobecność Boga. §. 2. Dobre dziecko pamięta o swém ciele. *a*, jest ostrożne. *b*, jest mierne w jedzeniu i piciu, *c*, jest pracowite. *d*, jest chędogie. *e*, lubi porządek; *f*, używa tylko niewinnych zabaw i rozrywek, a to o swym czasie i zawsze miarą. §. 3. Dobre dziecko stara się o sławę i dobre imie. *a*, jest rzetelne i sprawiedliwe. *b*, mówi zawsze prawdę. *c*, jest uczynne i zawsze uprzejme. §. 4. Dobre dziecko stara się o chleb powszedni. *a*, jest pilne, *b*, jest oszczędne, *c*, na małém przestawa.

Rozdział III. Zachowanie się dobrego dziecka względem bliźniego. Dobre dziecko kocha bliźniego jak siebie samego. Kocha osobliwie: *a*, rodziców, nauczycieli, przełożonych, w ogóle starszych i szanuje starość. *b*, rodzeństwo i współuczniów. *c*, jest sumienne. *d*, jest miłosierne. *e*, życzliwe i litujące się nad każdym, a mianowicie nad ubogimi, chorymi i nieszczęśliwymi. *f*. wdzięczne wszystkim swym dobrodziejom. *g*, łagodne, ciche, zgodne, darujące urazy nieprzyjaciołom.

Rozdział IV. Zachowanie się dobrego dziecka względem zwierząt. Dobre dziecko: *a*, nie będzie zwierząt męczyło. *b*, nie będzie swawolnie zwierzętom życia uciążało. *c*, będzie owszem ile możności życie im uprzyjemniało. *d*, będzie się do wielu dobrych i chwalebnych rzeczy zachęcało przez pilne zapatrywanie się na zwierzęta, n. p. na pracowitą mrówkę lub pszczółkę i t. p.

Jak powyższe dziełko zalecić można *katechetom*, tak wypada nam tu przy podanéj sposobności zwrócić

uwagę na książkę katechizmową, wydrukowaną czcionkami nowéj księgarni w Poznaniu, którąby *katechumenom* w ręce można podać. Tytuł téj książki jest następujący:

Treść chrześcijańsko-katolickiéj religii, to jest stary i nowy Testament, tudzież katechizm rzymsko-katolicki dla użytku szkół wiejskich i miejskich, ułożony przez X. A. R. Poznań, w księgarni nowéj, 1846. Imprimatur: Leo Archiepiscopus. in 16. str. 262. Cena pojedyńczego eksemplarza 2 złt., dla szkół zaś 30 eksemplarzy po 1½ złt.

Obok tak licznych wydań historyi świętéj ma niniejsza książeczka tę dogodność i zaletę, iż w dobréj polszczyznie krótko, ale zwięźle i jasno na 135 stronach całą historyą świętą zawiera, a od strony 138 do 262 całą naukę wiary i obyczajów, jako téż obszerny wykład Mszy św. i ceremonij przy niéj zachodzących, tak, iż się dzieci bardzo łatwo i z wielką korzyścią wszystkiego dosłownie na pamięć nauczyć mogą, lubo przeciwko téj metodzie uczenia religii wiele nadmienić można. Kilku nawet katechetów, którzy podług téj książeczki naukę religii z dziećmi w swych szkółkach rozpoczęli, przekonali się o jéj praktyczności. Jeżeli zaś definicye niektórych prawd wiary są czasem cokolwiek za długie i za trudne do spamiętania, (lubo to rzadko się trafia) są jednakowoż zawsze jasne i dość trafne. W części katechizmowéj przebija się poniekąd system Burkarta i Hirszera, mianowicie od strony 157. zacząwszy, gdzie naukę o odkupieniu rozbiera.

Kleine Kirchengeschichte. Ein katholisches Lehrbüchlein für die katholische Jugend. Bearbeitet von einem katholischen Pfarrgeistlichen Köln's. Regensburg, 1845. Verlag von Georg Joseph Manz; in 16. 148 Seiten. Preis: 10 Sgr.

Zdarza się często, a zwłaszcza po większych szkołach elementarnych, że nie mało czasu i mozołu bywa poświęcone na historyą powszechną, że dzieci niektórych szkółek potrafią coś opowiedzieć o Romulusie, Aleksandrze W., Hannibalu, o nadzwyczajném rozszerzeniu się państwa rzymskiego, lub téż o innych znaczniejszych zdarzeniach z historyi powszechnéj, gdy tymczasem z *historyi kościelnéj* nic nie wiedzą, ani nawet, że taka istnieje obok historyi powszechnéj. Jak mężnie walczył za Chrystusa i wiarę święty Ignacy, biskup antyocheński, piastunem bożym zwany, jak niezachwianą stałość i moc charakteru okazał św. Polikarp, biskup smyrneński, gdy prokonsulowi Marka Aureliusza, zachęcającemu go do złorzeczenia Chrystusowi, odpowiedział: „już 86 lat służę Jemu i nic mi jeszcze złego nie uczynił, jakżebym tedy mógł bluźnić Króla i Zbawiciela mego?“ jak św. Atanazy, św. Leo W., Grzegorz VII., aż do ostatniéj chwili życia swego kościoła i praw jego bronili, słowem, jak prędko i jakim sposobem kościół, to królestwo boże tu na ziemi, się rozszerzył: — wszystko to jest dla większéj części dzieci katolickich rzeczą zupełnie obcą.

Skoro zaś z S. Piotrem, Pawłem i innymi apostołami nie skończy się jeszcze apostolstwo, nie ustaje głoszenie słowa bożego, nie ustaje chrzest i łamanie chleba, nie ustają męki i prześladowania wiernych i gorliwych krzewicieli prawdziwéj nauki Chrystusa Pana: przeto nie powinien nauczyciel religii, a mianowicie historyi świętéj, kończyć wykładu swego na dziejach apostolskich, ale obznajmiać dzieci z dalszém wzrastaniem i rozwijaniem się kościoła. Będzie on tu zarazem jak najpiękniejszą miał sposobność wykazania dzieciom, jak kościół rzymsko-katolicki przez wszystkie wieki, aż do dni naszych, tą samą zawsze postępował drogą, jaką mu jego założyciel i głowa niewidzialna, Jezus Chrystus, wskazał, jaką on sam szedł naprzód i jaką apostołowie za nim postępowali, jak zawsze ta sama powtarza się rzecz co do swéj istoty,

tylko że sposób jéj objawienia się światu, stósownie do zaszłych potrzeb i okoliczności się zmienia.

Nie trzeba nam tu nigdy zapominać o tém, iż umysł i serce dzieci jest daleko skłonniejsze do wrażeń religijnych, niż politycznych, że przeto historya kościelna, rycerze chrześciańscy, męczennicy za wiarę św., powaga biskupów rzymskich, ważność soborów powszechnych i t. d., że to wszystko daleko prędzéj i łatwiéj w sercu młodocianém się zaszczepić pozwoli i błogie owoce przynosi. Nie myślemy tu jednakowoż bynajmniéj ganić wykładu historyi powszechnéj w szkołach elementarnych, gdzie czas i usposobienie dzieci, żadnych do tego przeszkód nie sprawia, ale nadmieniamy tylko, iż daleko potrzebniejszy i korzystniejszy jest wykład historyi kościelnéj, ponieważ więcéj w życie zachodzi. Ileż to razy nie wspomina kaznodzieja na ambonie o ojcach kościoła, o soborach powszechnych, o rozmaitych sektach i kacerstwach, lub o innych rzeczach, które słuchaczom zupełnie są nieznane, ponieważ takie wyrazy jeszcze się nigdy o ich uszy nie obiły, a jeżeli je kiedykolwiek słyszeli, to niedokładnie, przez co tylko coraz większe chaos i nieład w ich sercu i głowie powstać musi. Byłoby to zatem rzeczą bardzo chwalebną i zbawienną, gdyby szanowni nauczyciele religii, obok historyi świętéj, kończącéj się na śmierci Ś. Piotra i Pawła, jak dalszy ciąg historyi świętéj, historyą kościelną wykładać raczyli, a to *sposobem katechizmowym*, w połączeniu z epizodami wyłącznie opowiadającemi. Da się to bardzo łatwo i z nadzwyczajném zadowolnieniem i nie mniejszą korzyścią dla dzieci przeprowadzić. Jeżeli kiedy, na téj godzinie uważają one z jak największą chęcią i wytrwałością. Dla zainformowania się w podobnym łatwym wykładzie historyi kościelnéj, posłużyćby mogła wyżéj przytoczona książeczka w języku niemieckim napisana: Kleine Kirchengeschichte i t. d.

Przechodzi tu autor katechizmowym sposobem najgłówniejsze epoki historyi kościelnéj, a po każdym

znaczniejszym wstępie zastanawia się nad powyższą materyą. Obok wielu zalet tego dziełka, to jednakowoż nadmienić trzeba, iż stósunkowo do małéj objętości za nadto zawiera materyi, co naturalnie dla nauczyciela najlepszą jest poręką. Daleko już lepszém i systematyczniejszém jest inne dziełko tego rodzaju, tylko że nie katechizmowym a opowiadającym sposobem urządzone:

Populäre Kirchengeschichte, mit besonderer Berücksichtigung der Reformationsgeschichte. Für Schule und Volk bearbeitet von Carl Haas, freiresignirtem protestantischem Pfarrer und Doktor der Philosophie. Augsburg. Verlag der Matth. Rieger'schen Buchhandlung; 1844. in 8. 350 Seiten.

Co się tycze historyi kościoła w Polsce, podaje nam X. Teodor Ostrowski w swych „Dziejach i prawach kościoła polskiego“ jak najobfitszy materyał. Dzieło to nader ważne, ale téż nader rzadkie, zostało powtórnie przedrukowane za bardzo mierną cenę w Poznaniu w nowéj księgarni. Tom I. i II. już publiczności są wydane, również Tom III. w krótce ma być wykończony.

Przyjaciel dzieci.



IV.

Rozmaitości.

Wyjątek z listu.

Od dni kilka powróciłem z Warszawy, szczęśliwy, że za rogatki rossyjskie wyjechałem. Po raz pierwszy na własne oczy widziałem i przekonałem się o stósunkach tamtejszych, że z głębi duszy powtórzyć muszę: Biedna Polsko! ... Jak okropne jéj położenie! Jakże się ucieszyłem, że znów stanąłem w granicach pruskich; gdzie znów widzę i czuję nad sobą rękojmią ludzkości i sprawiedliwości prawa... Dopiero włościanin jest bez wszelkiéj opieki i porady... Przytém wszelka sposobność oświecenia się systematycznie odjęta. *Ktoby sobie pozwolił we własnych dobrach założyć szkółkę*, tegoby doniesiono, i gdyby nie zamknął szkółki, ukarano. Gimnazya i szkoły w królestwie wszystkie są zniesione; na ich miejsce pozakładano gubernialne szkoły przemysłowe, które umyślnie nie wiele dokazują. Mówią tam o nich, że chyba na doboszów młodzież wykierować zdolne. Kto im dzieci powierza, zrzec się musi wszelkiego z niemi obcowania, i z trudna się z niemi widuje. Dawniéj domowymi nauczycielmi można było poradzić sobie; teraz przy ścisłéj baczności rządu w téj mierze prawie niepodobna ich sprowadzać. Słowem: umysłowa narodu oświata chyli się ku zupełnéj zagładzie. Chłop ani czytać, ani

pisać nie umie, a w sądach sędzia pisze, co mu się podoba — w jego ręku cała jest sprawa; nie wspominając o tajemném postępowaniu rządowém.

„Lasciate ogni speranza voi ch'entrate.“ „Zostawcie tam (za sobą) nadzieję, wy, którzy wchodzicie;“ tak włoski wieszcz śpiewał o piekle.

Dr. N.

Rossyjskie pensye.

Jedna z najsławniejszych pensyi panien była za czasów Alexandra na wasilewskim Ostrowie. Panny, które w téj pensyi nie pobierały nauk, nie uchodziły za dobrze wychowane i kształcone. Przełożona w najwyższéj klasie dawała lekcye historyczne.

Jednego razu przypatrując się pięknemu krajobrazowi, wystawiającemu okolicę szwajcarską z widokiem kaplicy Tella, odezwała się do pewnéj osoby:

„Jak piękna malatura! jak wyraźnie odbija się kaplica Tella! . . . Czy żyje jeszcze ten człowiek?“

„Tak jest,“ rzecze zagadniony.

„A gdzież obecnie zamieszkuje?“

„Według najnowszych doniesień miał on pensyą założyć w Borneo.“

„Do prawdy? Borneo, wszakże to miasto w Hiszpanii nad Ebrem jest położone?“

„Tak jest,“ tuż nad wodami Ebru.

„A więc musi być zdatnym pedagogiem. Czemuż nie przybył do Rossyi? siostra moja, co ma dozór nad wydziałem drugim wyższéj klassy, właśnie

potrzebuje nauczyciela filozofii do pomocy w lekcyach. Mógłżeby pan Tell gruntownie udzielać filozofią?"

„Niezawodnie, przecież jednego razu austryackiemu jenerałowi udowodnił filozoficznie, iż filozofia narodowa nie zależy na tém, aby na drągu kapelusz powiesić."

„Bardzo mnie dziwi, że nikt najjaśniejszego Hosudara naszego uwagi nie zwrócił dotąd na owego człowieka."

„Mylisz się moja pani — car go zna, i zna jego sposób myślenia, zna jego filozofią, nawet mu pomnik w Carskiém siole wystawić raczył. Otóż tam ogromny stadnik, prawdziwie szwajcarskiéj rasy, ma nazwisko Wilhelma Tella."

„Istotnie? Ah, to bardzo pięknie. W saméj rzeczy zasługi prawdziwe zawsze bywają cenione w kraju naszym. Historya daje dowody. Gdy będę w Carskiém siole, przypatrzę się szanownemu Tellowi."

Dr. N.

Metoda.

W tych czasach zbyt wiele trzymają niektórzy pedagodzy o skutku metodyki; od niéj cały postęp w szkole, jak mówią, zależy; jéj wszystkie przypisują skutki i owoce. W tém podobni są do sekciarzy angielskich, których zowią metodystami; ci albowiem twierdzą, że nawrócenie człowieka dzieje się w okamgnieniu, cudem Ducha św. Podobno w pedagogice metoda ma działać cuda, ma naukowość i szkólnictwo całe przerobić i przekształcić bez dalszych prac i zabiegów. Lubo skutek uczenia zale-

ży po wielkiéj części od sposobu uczenia; wszelako jakaż jest główna zaleta sposobu uczenia? czy nie słowo żywotne, życie i jasność, z jaką się wykonywa metoda? Każdy nowy sposób uczenia, przepisany przez innych, od tego zaczyna, że nauczyciela samego czyni uczniem, zkąd wynika, iż nauczyciel przejmujący nową metodę, kosztem szkoły sam doświadczenia czyni. Docendo discimus. Nie zaprzecza się, jakoby późniéj przyjęta nowa metoda, skoro ją sobie dobrze przyswoił, skoro się w nią wprawił nauczyciel — nie miała wywołać owoców swoich. To tylko twierdzimy, że sama metoda, choćby najlepsza, nie zbawi; — jaką kto metodą najlepiéj włada, ta mu jest najdogodniejsza, właściwa, przy niéj najkorzystniéj dla młodzieży pracować będzie. Nie każdemu téż każda metoda do indiwidualnego usposobienia przypada. Metoda Sokratesa n. p. wyższych wymaga zdolności, niż mechaniczne postępowanie; nad czém jeden mózg suszy i biedzi się bez skutku, to drugiemu jest pożądanym żywiołem. Kto lubi dawać ćwiczenia umysłowe, matematykę i fizykę, temu trudno zaprzeczyć wyższego usposobienia; kto zaś wszystko chciałby zakładać na uczeniu się pamięciowém, i wykładu wolnego w naukach unika, dowodzi, że nie jest utalentowany i że mechanizm żywiołem jemu właściwym; jego lekcye będą nudne nawet dla dzieci; tamtego nie tylko uczniowie, lecz i dorośli z chęcią słuchać będą.

Dr. N.

Pedagog podróżujący.

Pewien pedagog podróżujący ma zamiar wydać plan reformy szkólnictwa, według któréj większe starania poświęcone być mają kształceniu serca, niż dotychczas się dzieje, gdzie głowy młodzieży zapchają się wiadomościami i dzieci stają się maszynami. Jest on tego zdania, że co się na reformę wyda i straci, wkrótce powetować się może zmniejszeniem wydatków na więzienia. Tak n. p. Berlin dziś przeszło 10,000 ma ludzi, którzy za zbrodnie bywają karani; na 30 ludzi uczciwych jeden przypada łotr w owéj stolicy.

Osobliwy gmach.

Przed 25ciu laty w Soëst rozebrano gimnazyum z czasów reformy luterskiéj, o którém w programie z roku 1819 czytamy, że dla dziwacznych ozdób dachu było podobne do chińskiéj budowli, z dołu zaś, dla gęstych krat żelaznych u okien, podobne do więzienia. Największą jednak osobliwością były napisy trzema szeregami na około gmachu w murze wycięte, w językach: greckim, łacińskim i niemieckim, i zawierające zdania z Mojżesza, Salomona, Homera, Hesioda, Isokratesa i Plutarcha. Wysoko na murze od wieży czytano ten wiersz niemiecki:

„Erhalt' uns Herr bei deinem Wort'
„Und steur' des Pabstes und Türken Mord."

Roku 1623, z rozkazu generała hiszpańskiego, magistrat te słowa musiał wygładzić, lecz po pokoju westfalskim znów je odnowił. Roku 1673 marszałek Turenne nazwisko papieża kazał wyskrobać; r. 1682 wszystko odnowiono, i tak zostało do roku 1797.

Wtedy magistrat kapitule katedrę wrócił za wynagrodzeniem 1200 tal., do funduszu gimnazyalnego; wnoszono z strony kapituły o zniesienie owego napisu; w czém się życzeniu kapituły zadosyć stało, tak, iż litery ledwo poznać można perspektywą.

Papież więc mordercą; nie gorszym od Turka! Uśmiechamy się na choroby wiekowe i umysłową zarazę owych czasów, ale czy się świat z nich wyléczył?

Kto jest rzecznikiem szkoły elementarnéj?

Wszystkie stany mają reprezentantów swoich w wyższych sferach rządu krajowego, n. p. wojskowość, handel, sądownictwo, sztuki nadobne i lekarskie, poczty, policya i t. d. — jedna szkoła elementarna istotnego rzecznika swoich interesów nie odebrała, t. j. takiego, któryby się własną pracą i trudem zapoznał z jéj potrzebami, któryby ją polubił i jak ojciec nią się opiekował i czuwał nad nią. Szkoła elementarna, obok ogromnych wymagań innych wydziałów, gaśnie na swém stanowisku, i okruchami kontentować się musi, co z stołu tamtych spadają. Minister oświecenia n. p. nie bywszy nigdy nauczycielem elementarnym, z własnego doświadczenia chyba o gimnazyach i uniwersytetach dobrze sądzić może, o szkole elementarnéj zaś i jéj potrzebach mniéj jasne wyobrażenie mieć będzie. (Myśl wyjęta zKroniki szkólnéj przez Zahna.)

Statystyka.

Dzieci zdatnych do szkoły od roku 6—14. było w królestwie pruskiém . . . . 2,992,000.

z nich odwiedzało szkoły elementarne . 2,328,000,
nie odwiedzało zaś 664,000,
dzieci do szkół chodzących wszelkiego rodzaju 2,449,000,
szkół elementarnych było 23,646,
nauczycieli i nauczycielek elementarnych . 29,630,
gimnazyów było 111,
a w nich uczni 23,970;
każde więc gimnazyum, jedno biorąc w drugie, miało po 216 uczni. W nich pracowało 1,043 nauczycieli. Stale uposażonych nauczycieli elementarnych było 25,150. Seminaryów było 41. z 2,542 seminarzystami, na każde seminaryum po 62. Uniwersytetów 6, w których liczba studentów zmniejsza się. W latach 1829 — 1831. zwykle po 4,837 było studentów. W roku 1843 — 44. było 3,552 krajowców (teologów katolickich 455, ewanjelickich 775. Jurzystów 879. Medyków 636. Filozofów 806.)

Podofficerowie

wysłużywszy lat 12, mogą być przypuszczeni do posad szkólnych. Nad tém uwagę czyni „Gazeta kameralistyczna“: „Gdy duch czasowy nie jest za tém, aby w młodzież wpajać uszanowanie dla starego wieku, dla praw i porządku; więc sądzimy, że karność jest główną szkólnictwa podstawą. Z tego powodu nie od rzeczy jest pomysł, oddania szkół w ręce żołnierzy doświadczonych. Podofficer po 12 latach służby rozmaite mając doświadczenia, w każdym razie zasługuje na pierwszeństwo obok młodzików onych, którym pewną miarę wiadomości wbiwszy w głowę, przyznano prawo nauczania młodzieży, gdy tymczasem bardzo często będąc dopiero

pod wąsem, są bez wszelkiego wyobrażenia o tém, co się dzieje na świecie."

Karność (wojskowa) potrzebna jest w wojsku; w szkole nie masz dorosłych rekrutów; lecz są dziatki płoche wprawdzie, ale miłe, czułe, wdzięczne; tam berło postrachu ustąpić powinno berłu miłości chrześcijańskiéj, słodkiéj powadze religijności i cnoty. Czy te przymioty kilka lat *wojskowego* doświadczenia *w każdym razie* zastąpić zdolne?

Wirtemberg.

Zebrali się w Überlingen księża i nauczyciele katoliccy z całego kraju, dla utworzenia towarzystwa ku dźwignieniu szkólnictwa katolickiego. Statut już wygotowano.

Austrya.

Rząd pracuje nad ogólną reformą szkólnictwa; Szczególne trudności napotykają się w urządzeniu gimnazyów, które najbardziéj dźwignąć i do potrzeb czasu i wieku zastósować trzeba. Dla jeografii i historyi nowe dzieła wypracowane być mają. Spodziewają się także, że prócz języków starożytnych, język włoski, tak potrzebny w handlu i urzędownictwie austryackiém, w planie gimnazyum umieszczonym będzie. Zastanawiają się także, czyby się nie należało języka słowiańskiego umieścić pomiędzy przedmiotami naukowości szkólnéj; ile że 16. milionów Słowian jest pod rządem austryackim. Sprawiedliwość i interes zarówno za tém przemawiają. Lecz zachodzi tu pytanie, który z języków słowiańskich tego względu najgodniejszym? Powiadają, że któ-

remukolwiek z nich, zazdrościłyby wszystkie jego siostry. Gdyby czeszczyzna w planie była umieszczoną, niebawem Słowacy, Illiry, Kroaci, krzyczeliby o niesłuszność i upośledzenie. Madziary nawet do swego języka równe roszczą pretensye, żądając, aby prowincye niemieckie i słowiańskie po węgiersku się uczyły!!! Sami zaś wzajemności odmawiają. — Język niemiecki ma więcéj być dźwignięty i katedra literatury niemieckiéj w Wiedniu założona.

Dorpat.

Ukazem z dnia 10. Grudnia 1845. zastrzeżono, ażeby nikt do słuchania nauk w uniwersytecie dorpatskim nie był przypuszczonym, któryby nie umiał mówić po rossyjsku i tłómaczyć z niemieckiego na rossyjski język, i zarazem nie był obznajmiony z literaturą rossyjską.

Z Fizyki.

1. „Cóż jest istotną własnością ciepła i zimna?“ pytano w szkole. Chłopiec zapytany szybko odpowiada: „Ciepło rozsadza, zimno ściąga.“ — Nauczyciel: „Jakiż na to dowód?“ — Uczeń: „Latem dni są długie, zimą zaś krótkie.“

2. „Czemu lód pływa na wodzie?“
„Bo go ryby unoszą.“

Dr. N.

Stósunek nauczyciela do uczni.

Kelber, pedagog niemiecki, o tymże stósunku nauczyciela do dzieci tak się wyraża w podobieństwa sposobie: „Winna gałązka winna być przy macicy

winnéj; uczeń być powinien przy nauczycielu. — Winna macica nie zależy od gałązki winnéj; nauczyciel nie zależy od ucznia. — Gałązka winna bez macicy winnéj owocu rodzić nie może; toż samo i uczeń bez nauczyciela. — Macica winna daje gałązkom pożywienie, uczeń go ma od nauczyciela — duchowo. — Gałązka wyciąga pożywienie z macicy; uczeń od nauczyciela bierze żywność duchową. — Gałązka wydaje owoce; także i uczeń. — *Niezawisły ma téż być nauczyciel od gminy swojéj; bo jeżeli go ona potrafi pętać, którą on ma uczynić wolną* (*) — *tedy ani gmina wolną być nie może, a nauczyciel zostanie się we więzach, a zatém stanie się on w oczach gminy narzędziem zbytecznem.* — Gdy się tedy tak rzeczy mają, tedy oboje nawzajem się krępują i oboje nie są wolnymi." Ś. Jan. 15, 5. 16.

—g.

W Berlinie wynosiła liczba szkół elementarnych i wyższych miejskich w roku zeszłym 150, do których uczęszczało około 33,000 dzieci. Liczba nauczycieli i nauczycielek przy tychże szkołach była około 1000.

Rozum dziecięcia nie ma się stać śpichlerzem, gdzie się ziarno składa, lecz owocu nie rodzi; — ma

(*) Nie jasne rozumowanie niemieckiego pedagoga. Wyzwalać gminę z jakiéj niewoli? jeżeli z materyalnéj, to bez sensu; jeźli z duchowéj, to nie nauczyciel, jak raczéj wiara Chrystusowa wyzwala.

Red.

on się raczéj stać rolą, która zorana i dobrze uprawiona do siewu, ziarnka w łono swe przyjmując, owoc obfity wydaje.

Oby mężowie światli zastanawiali się nad tą prawdą: że, dopóki nauczyciel z biedą i troskami będzie musiał walczyć, dopóki przy najlepszych chęciach i zdolnościach, w oczach gminu nie przestanie być narzędziem w gminie niepotrzebném, — dopóki nie dozna silniejszéj opieki rządu i przełożonych swoich — dopóty on tylko niewolnikiem bez powagi (*) pozostać musi, a nigdy nie dokaże tyle, ile po nim wymagają — ileby mógł działać w lepszém będąc położeniu.

Prośba do Redakcyi.

W. księstwo Poznańskie składa się z 2ch obwodów rejencyjnych, więc mieszkańca jednego obwodu obchodzić powinno i to, co się dzieje w drugim obwodzie. Czytamy w niniejszém piśmie wykazy posad nauczycielskich i translokacyi w obwodzie poznańskim; o bydgoskim żadnego nie masz wykazu, a byłoby rzeczą bardzo pożądaną i słuszną, żeby nam był udzielony. Prosimy Szanownéj Redakcyi o stósowne w téj mierze staranie, albo objaśnienie, dla

---

(*) Omnia cum grano salis! Powaga nauczycielska jest dwojaka: moralna i urzędowa. Tamta w szkole potrzebniejsza jest i nie zależy od gminu i okoliczności.

Red.

czego o tém zamilczono, gdyż przypuścić nie można, ażeby Prześw. Rejencya bydgoska miała odmówić łaskawego udzielenia tych notatek statystycznych, których poznańska, jak widzimy, udzielać nie wzdraga się.

V.
Wiersze różne.

Pogłaszanie stróża nocnego. (*)

(Z niemieckiego.)

1.

Posłuchajcie gospodarze,
Już dziesiąta na zégarze!
Dziesięcioro Bóg nam dał,
Posłusznemi by nas miał.
Ludzka straż nic nie skutkuje,
Bóg nas strzegąc, niech pilnuje;
Twéj mądrości, Boże, moc
Niech nam da spokojną noc.
Dobra noc! dobra noc!

(*) Czytałem w poszycie 8. pisma: „Kościół i Szkoła“ na str. 427.: „Wołanie stróża nocnego“ przez nauczyciela elementarnego A. C. z Krzyżownik.

Nie biorę tu przedsię krytyki poetycznego tego przekładu z niemieckiego na język polski, co się tyczy rymu, miary i średnicy wiérsza; — śmiem jednak to nadmienić, iż przekład ten nie jest wcale zastósowany do melodyi, która towarzyszy niemieckiemu oryginałowi, choćby może nie jednemu z czytelników „Kościoła i Szkoły“ dużo na tém zależało.

Chcąc im się choć tak lichą rzeczą przysłużyć, umieszczam mój własny oto przekład téj miłéj piosnki, z zastósowaniem wiersza do melodyi.

Wzmiankować atoli mi wypada, iż brakło mi właściwie ostatnich czterech zwrotek niemieckich, i musiałem niemiecki oryginał wprzód o tyle uzupełnić, nim do przekładu posunąć się mógłem; znajduje się więc w rzeczonych czterech zwrotkach, myśl moja oryginalna. Czym trafnie umiał połączyć ją z myślą autora poprzednich zwrotek, lub nie, niech każdy wedle słuszności osądzić raczy; — o ile bowiem po poprzednich zwrotkach napotkałem treść religijną i moralną, o tyle starałem się w ostatnich czterech własnego pomysłu, także treść religijną i moralną zachować. Sposób wyrażenia się popularny, a stróżowi właściwy, starałem się, ile możności, uwzględnić.

Żem mojemu przekładowi dał napis: „Pogłaszanie“ — uczyniłem to dla tego, że „Wołanie“ dwuznacznem mi się być zdawało. **P. W.**

2.

Posłuchajcie gospodarze,
Jedenasta na zégarze!
Tyluż wiernych Chrystus Pan
Miał, — a Judasz zdrajcą znan.
Ludzka straż etc. etc.

3.

Posłuchajcie gospodarze,
Już dwunasta na zégarze!
Czasu środek ci to sam,
Wieczność przypomina nam.
Ludzka straż etc. etc.

4.

Posłuchajcie gospodarze,
Jużci piérwsza na zégarze!
Piérwszéj liczba uczy wraz,
Iż Bóg jeden stworzył nas.
Ludzka straż etc. etc.

5.

Posłuchajcie gospodarze,
Druga bije na zégarze!
Drugich miłuj jak sam sie,
Bóg świętéj miłości chce.
Ludzka straż etc. etc.

6.

Posłuchajcie gospodarze,
Trzecia już jest na zégarze!
Trzy osoby w Bóstwie są,
Trójcę świętą wielbmy z czcią.
Ludzka straż etc. etc.

7.

Posłuchajcie gospodarze,
Jużto czwarta na zégarze!
Na tę czwórkę bierzcie wzgląd:
„Niebo, piekło, śmierć i sąd!"
Ludzka straż etc. etc.

P. Wiecki.

Przyjaźń.

(Z niemieckiego.)

(Melodya: „Laßt uns ihr Schwestern etc.“

1.

Przyjaźń o bracia
Niech wiąże nas!
|: W śpiéwach wesołych
Czcijmy ją wraz! :|

2.

Szczęścia boginią
Można ją zwać,
|: Radości źródłem
Chcącą się stać. :|

3.

Niewinnych uciech
Niesie nam plon,
|: Róże nam ścieląc
Ze wszystkich stron. :|

4.

W jéj kole miészka
Wesela duch;
|: Ona pierś krzepi,
Wzbudza sił ruch. :|

5.

Kiedy nam życie
Zatruwa los, —
|: Ona łagodzi
Najsroższy cios. :|

6.

Nędzarza z królem
Porównać śmie;
|: Biédnych zbogaca
Słodząc im dnie. :|

7.

A więc o bracia
Ilu jest nas,
|: W śpiéwach wesołych
Czcijmy ją wraz! :|

P. Wiecki.



Doniesienia.

Czując od dawna wielką potrzebę dziełka zawierającego historyą kościelną, — jeden z współpracowników Kościoła i Szkoły pracuje nad tą materyą i w ciągu roku bieżącego spodziewa się za łaską Bożą ukończyć: „*Dzieje kościoła Bożego od początku aż do dni naszych*,“ dla szkół katolickich.

Obszerniejszą w téj mierze pracą, dla szkół wyższych i Seminaryów przeznaczoną, tenże autor zajmuje się od lat kilku.

Red.

Szanowni wydawcy dzieł pedagogicznych lub dla młodzieży przeznaczonych, — którzy sobie życzą w jak najkrótszym czasie mieć rozbiór i recenzye publikat swoich, zechcą o tém donieść redakcyi, załączając za każdą razą eksemplarz dla recenzenta.

Szanownym współpracownikom, którzy pracami swemi dotąd zasilać raczyli pismo niniejsze, mianowicie

JJ. MM. PP. Nauczycielom: A. Cohn, Estkowskiemu, H. Feldmanowskiemu, K., Kałkowskiemu, A. Kotschula, Podlaskiemu, A. S., Sieg, Tomaszowi Wieczorkiewiczowi, T. Wiśniewskiemu,

najszczérsze składa dzięki, prosząc o dalsze przesyłki:

Redakcya.



DODATEK LITERACKI.

Nr. 1.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie ***Ernesta Günthera*** *w Lesznie i Gnieźnie.*

Nakładem Ernesta Günthera wyszło w Gnieźnie i przez wszystkie księgarnie może być nabytém:

Wybór przykładów dla Ludu wiejskiego, jako téż i Mieszczan,

któ́rzy w wolnych od pracy godzinach pożytecznéj dla siebie zabawy szukają,

przez *Józefa Reebmanna.*

Z niemieckiego na polski język przełożony w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem w W. ks. poznańskiém.

Nowe zupełnie wydanie.

Cena jednego eksemplarza: 20 śgr., czyli 4 złp.

Do użycia z korzyścią i zaprowadzenia w szkołach godne są polecenia następne dziełka:

Dzieje starego i nowego przymierza

opowiedział dla użytku młodzieży

X. *Antoni Tyc.*

Część pierwsza: *Stary Testament.*

Z obrazkami.

Cena: Nieoprawny: 10 śgr., czyli 2 złp.
Oprawny: 12½ śgr., czyli 2 zł. 15 grp.

Część druga: *Nowy Testament.*

Z obrazkami.

Cena: Taż sama.

Dzieje starego i nowego przymierza dla szkół elementarnych,

opowiedział X. *Antoni Tyc.*

Cena: 7½ śgr., czyli 1½ złp.

Elementarz polski dla szkół katolickich wiejskich i miejskich w W. księstwie poznańskiém,

wypracowany przez *X. F. A. E. Łukaszewskiego*, Nauczyciela elementarnego.

Część piérwsza: Nieoprawny 2½ śgr., czyli 15 gr. pol.; oprawny 3½ śgr., czyli 21 gr. pol.

Część druga: Nieoprawny: 4 śgr., czyli 24 grp.; oprawny: 6 śgr., czyli 1 złp. 6 gr.

Elementarz polsko-niemiecki dla katolickich szkół elementarnych wiejskich i miejskich,

podług metody, poczynającéj czytanie od pisania, ułożony.

Polnisch-deutsche Fibel nach der Schreibend-Lese-Methode für katholische utraquistische Elementarschulen,

bearbeitet vom

X. F. A. E. Łukaszewski, Lehrer.

Cena: 10 śgr., czyli 2 złp.

Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich,

obejmujący:

Opis ziemi i trzech działów przyrodzenia, naukę o własnościach ciał, wykład obrotu ziemi, dzieje Polski, rys dziejów powszechnych i główne wypadki historyi brandenburskiéj i pruskiéj.

Ułożył Dr. *Ney*.

Cena: 20 śgr., czyli 4 złp.
